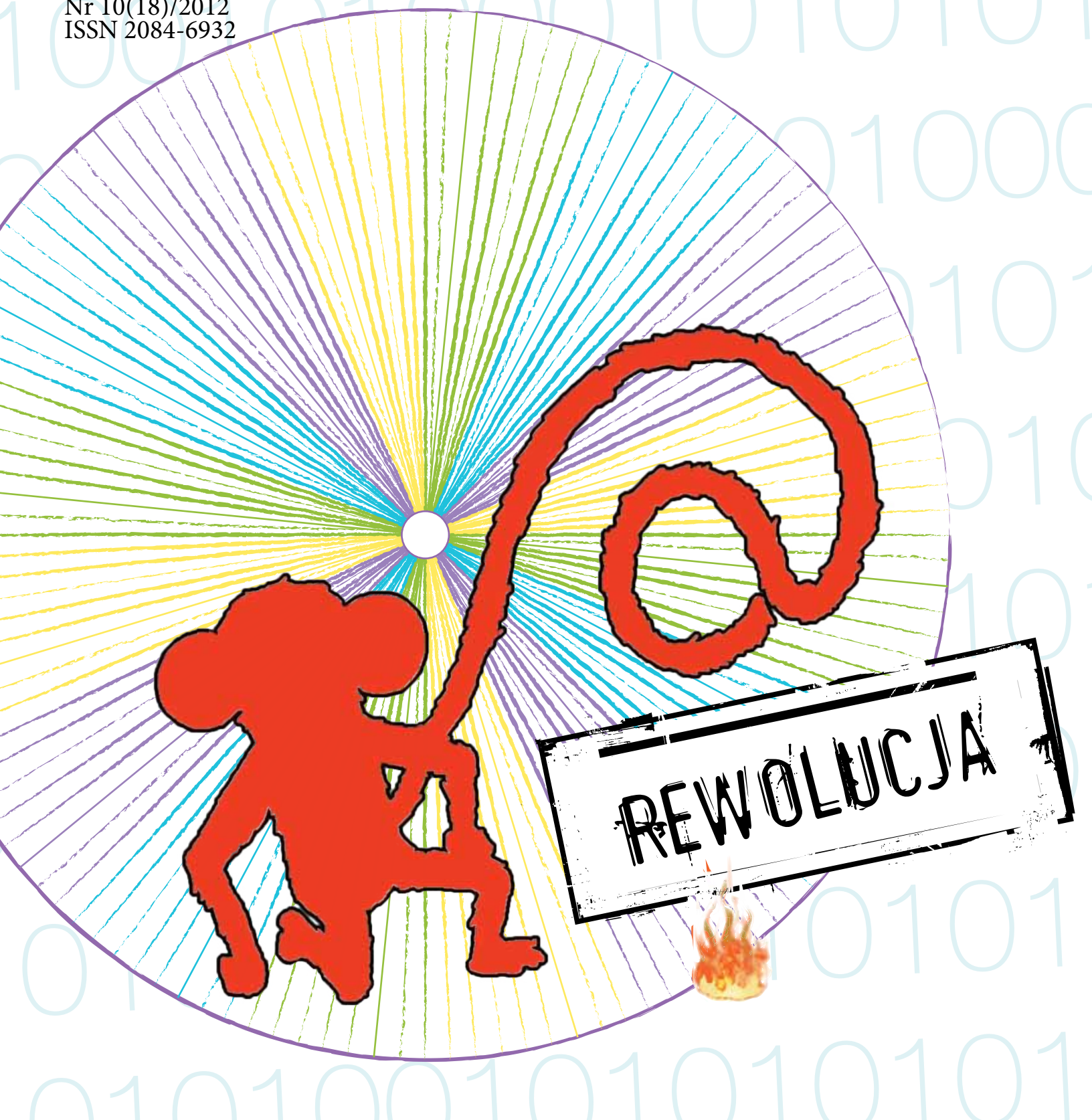


gazet owia

Nr 10(18)/2012
ISSN 2084-6932



SPIS TREŚCI

004 OD REDAKTORA
Jolanta Wroczyńska

006 DROGOWSKAZY
Czy rozumiemy się bez słów?
- rozmowa z Barbarą Dworakowską

014 BEZKRESY
Porewolucyjna Kambodża Asia Dudek-Ławecka

020 NA PAPIERZE
(R)ewolucja Kasia Bartsch-Cielebon

024 OD CZAPY
Coś nie tak Tamara Kuświk
Rewolucja całkiem niepomarańczowa Karolina Dyja

030 SPOSTRZEŻENIA
Rewelacyjnie zrewolucjonizowani Katarzyna Drzazgowska

034 PROJEKTOR
5 filmów o rewolucji, które warto zobaczyć Aleksandra Zagańczyk

040 PIRUETY WOKÓŁ SŁOŃCA
Zumba fitness Joanna Wroczyńska



Wydawca

Pistacja Media Katarzyna Bogucka
biuro@pistacjamedia.com
www.pistacjamedia.com
www.gazetownia.eu

Biuro reklamy

Tamara Kuświk
marketing@pistacjamedia.com
Zespół Redakcyjny
Katarzyna Bogucka
Joanna Dudek-Ławecka
Jolanta Wroczyńska

Foto

Katarzyna Bogucka
Waldemar Ławecki
Artur Radźko
Joanna Wroczyńska
Agnieszka Betkier
zbiory/archiwa Filмотeki Narodowej



042 TRAMPOLINA

Katarzyna Bogucka

050 WIEDŹMA

powieść w odcinkach cz. XII Kasia Bartsch-Cielebon

056 ŻAK

Odezwa Paweł Radzko

058 SZORT MAT

Rewolucja

060 PIĘKNI LUDZIE

Rozmowa między Irydionem a Massynisą Adam Siemieńczyk

064 BAJKI NOWE

Ingeborga Kink-Krzyżanowska



042

Ilustracje

Aleksander Bogucki (pingwin)

Paweł Siwochowicz (wiedźma)

Opracowanie graficzne i skład

Agnieszka Maślanka

Współpraca techniczna

Agnieszka Betkier

Wydawnictwo zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w piśmie *Gazetownia* bez zgody Wydawcy jest zabronione na podstawie art. 25 ust.1 pkt 1b prawa autorskiego.

Copyright Plistacja Media 2012

Od redaktora

Każdy z nas jest w pewnym sensie rewolucjonistą, jeśli uznamy, że rewolucja, czy to społeczna, kulturalna, moralna, ekonomiczna, pomarańczowa, aksamitna, domowa, podwórkowa czy jakakolwiek inna inspirowana jest przywiązaniem do wolności, które wyraża się dążeniem do zmiany, chęcią wywrócenia wszystkiego do góry nogami i rozpoczęcia od nowa, lepiej albo gorzej, byle inaczej, bo to co jest stało się nudne, przestarzałe, niemodne, niewygodne... Największą rewolucją w naszych czasach jest tempo zmian technologicznych, szybkość przekazywania informacji, które ze świata uczyniły co prawda globalną wioskę, jednak skutkują zanikiem relacji międzyludzkich...

Ale historycznie ideę rewolucji najlepiej zilustrował Delacroix na płótnie zatytułowanym „Wolność wiodąca lud na barykady”, bo sam też był chyba rewolucjonistą, podobnie jak jego przyjaciel Chopin, który pisał mazurki, ale armaty ukrywał w kwiatkach...

Zapraszamy do lektury



Twoją
myśl
przekażemy
innym...



Na Twoje
pytanie
poszukamy
odpowiedzi





3 część rozmowy o rozmowie, roli i znaczeniu słów z **Barbarą Dworakowską** prowadzi Katarzyna Bogucka

CZY ROZUMIEMY SIĘ BEZ SŁÓW?

Esemes, gadu gadu to szybka forma przekazania informacji, ale czy zastąpi rozmowę osobistą?

Słoneczka i emo-czcionkę wymyślono dlatego, że same słowa na gadu gadu nie oddają stanu emocjonalnego.

Aktorzy mają didaskalia, w których opisane są emocje, ale to aktor ubiera słowa w emocje i nadaje mu różne zabarwienia. *Eugeniusz Oniegin* rozpoczyna się od odpowiedzi na list zakochanej piętnastoletniej dziewczyny, ale Oniegin jest zimny i odrzuca miłość dziewczyny. Inna interpretacja: piętnastoletnia dziewczyna nie jest odpowiednią partnerką i wówczas odpowiedź jest pełnym szacunku wyjaśnieniem dziewczynie, że jej uczucia mogą nie być trwałe i zmienić się z wiekiem. I tak dzieje się ze słowem. Wyspiański opisał wesele i ci, którzy w nim uczestniczyli, odebrali te słowa według swoich emocji jako uczestnicy

Barbara Dworakowska

Psycholog, trener biznesu z wieloletnią praktyką w prowadzeniu szkoleń. Ukończyła Wydział Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego. Swoją wiedzę pogłębia u najlepszych specjalistów, w kraju i zagranicą. Jest pasjonatką tego co robi. Interesuje się wieloma dziedzinami psychologii, aby w szybki i skuteczny sposób służyć swoją wiedzą. Działa aktywnie w obrębie biznesu, samorozwoju i sportu. Jest psychologiem sportu z osiągnięciami w szkoleniu sportowców klasy mistrzowskiej, m.in. Wojtka Brzozowskiego (mistrza świata w windsurfingu). Posiada liczne certyfikaty, jest praktykiem NLP, jednym z kilku w Polsce facylitatorów metody One Brain, Panoramy Społecznej Lucasa Derksa, Ustawień Systemowych oraz wielu innych. Poza tym interesuje się fotografią, jazdą konną i wolnymi lotami balonowymi, swoją pasją zaraża innych.

RODZICE STARAJĄ SIĘ BYĆ KUMPLAMI, A TO JEST NIEPOROZUMIENIEM

wesela Rydla, zaś ci, którzy nie uczestniczyli w weselu, w tych samych słowach odnaleźli zupełnie inne znaczenie, metaforycznie opisujące losy Polski i stosunek poszczególnych grup społeczeństwa.

Ale słowa mają jakiś procent znaczenia w rozmowie?

Niewielki, choć z braku zasobu słów czasami rozmowa składa się z „fajnie” albo „nie fajnie”. Moi rodzice wkładali wiele pracy, bym posiadała zasób słów umożliwiający mi rozmowę. Na przykład ojciec pytał się, co sądzę i o czym była sztuka, na której byliśmy razem, a ja patrzyłam na niego krzywo, myśląc, po co się pyta, skoro siedział obok. Ale właśnie dzięki takim zabiegom uczyłam się mówić i opisywać co widziałam, gdzie byłam, co przeżyłam. Dzięki temu wyszłam poza „fajnie” lub „do bani”.

Obserwuję, że wiele osób nie rozumie słów, obrażając się na przykład za określenie psycholog. Nie ma to nic wspólnego z feminizmem: pani psycholog jest tak samo dobra jak pani sędzia, a nie sędzina, czyli żona sędziego. Nie rozumiem, dlaczego jest walka by zostać „łożkami”. Szacunek nie bierze się ze słów tylko ze świadomości, kim się jest, czyli poczucia własnej wartości, z wykonywanej solidnie pracy.

Inny przykład: „Krasula przywiązana w Delhi” – czy pani redaktor nie wie, że krasula to łaciata krowa na Mazowszu.

Ale bywa, że bez słów też się rozumiemy?

Oczywiście, po co słowa, po co wysiłek? Niektóre słowa są taką abstrakcją, że trzeba poznać ich znaczenie, dlatego od małego powinniśmy się uczyć. Błędem jest ułatwianie dziecku wysiłku i domyślanie się o co mu chodzi. Mówienie kształci, choć oczywiście skomunikujemy się bez słów, wyrażając emocje, na przykład w kształcie słoneczka, ale wówczas będziemy społeczeństwem zaspakajającym jedynie potrzeby fizyczne.

Czy to jak mówimy i w jakiej roli występujemy ma znaczenie dla komunikacji?

Role mają znaczenie: matka i córka to układ hierarchiczny, bo matka rozmawia z pozycji doświadczenia, bardziej mentorskiej bądź pozycji wymagającej, wydaje

polecenia. Oczywiście rola matki zmienia się z wiekiem dziecka i przechodzi z egzekwowania w mentorstwo. Natomiast relacja matka-dziecko jest zawsze hierarchiczna, zależna. Inaczej jest między partnerami, kochankami i małżonkami – tu jest równość, chociaż wiemy, że w niektórych krajach kobieta jest mniej szanowana, gdzie mężczyzna będzie inaczej mówił albo w ogóle nie będzie prowadził rozmowy z kobietą. Czasami występujemy w kilku rolach naraz np. przyjaciela, przełożonego, współpracownika, partnera, kupującego. W rodzinie błędy wychowawcze polegają na tym, że rodzice starają się być kumplami, a to jest nieporozumieniem.

Czy po sposobie mówienia jesteśmy w stanie poznać drugiego człowieka?

Jak robię szkolenia z wystąpień publicznych, to przede wszystkim proszę uczestników, by byli sobą. Oczywiście nie jest to proste, jeśli starają się zachować książkowo, np. energiczna kobieta składa rączki w koszyczek, albo inna używa wskaźnika, pokazuje na tablicę, robi pauzy i cały czas przy tym myśli, co ma zrobić – to wszystko wychodzi dziwacznie, nienaturalnie, nieadekwatne i nie odzwierciedla danej osoby.

Czy wymachiwanie rękami nie dyskwalifikuje nas na starcie?

Kinestetycy to ludzie, którzy używają ciała do myślenia, jak unieruchomimy ciało, to przestają myśleć. Podobnie funkcjonują małe dzieci – nie potrafią siedzieć cicho i prosto, bo cały czas chcą poznawać świat.

A co z dorosłymi, którzy nie mogą ustać na baczność?

Nieżyjący już Zygmunt Kałużyński był niezwykle osobowością, miał swój bardzo charakterystyczny odruch drapania się po głowie, ale był sobą, a do tego miał wiedzę, którą przekazywał innym. Jak zaczniemy wszyscy być jednakowi to przestaniemy się rozróżniać. Mowa ciała jest przypisana do osoby. Istnieją pewne zasady postępowania i poruszania się ciałem, ale musi być pewien sposób swobody, wtedy jesteśmy jedyni w swoim rodzaju. Nie jesteśmy klonami.

*Z DZIECKIEM NAJFAJNIEJ
BAWIĆ SIĘ POD STOŁEM*

To oznacza, że kłamstwo jest widoczne?

Niewielu jest ludzi na świecie, którzy nie lubią być nie w porządku. A jak są, to nie jest prawdą, że nie wpływa to na ich samopoczucie, zdrowie, rodzinę itp. Więc każdy, kto wie, że coś wciska, bo musi sprzedać, bo to jest praca, będzie miał problem z rozmową biznesową. Natomiast osoba przekonana, że to o czym mówi albo produkt, który oferuje jest dobry i może go polecić komuś, nie będzie miała kłopotu w rozmowie. Istotne jest bycie i myślenie zgodne ze sobą. Oczywiście to się wiąże z przekonaniami, które mamy w głowie, a każda wątpliwość będzie widzialna. Na przykład cukiernik: jeden robi pączki, żeby zarobić na życie, a drugi robi pączki, żeby ludziom sprawiać radość i żeby utrzymać rodzinę. Jedne pączki będą obrzydliwe, a drugie pyszne, bo ich ocena zależy od naszego nastawienia.

Co jest ważne w mówieniu?

Nie ma rozmowy bez szacunku i zaufania ani w biznesie, ani w życiu prywatnym. Słowo ma 7%, głos 35%, mowa ciała 58%. Kiedy telemarketerów przygotowuje się do mówienia, to wpierw uczy się ich uśmiechać, bo to słyszać. Głos przejmuje mowę ciała i to słyszać czy ktoś siedzi, leży pod stołem, czy skacze na jednej nodze itp. – „dzień dobry” mogę powiedzieć na wiele sposobów, a „witam” wypowiedziane serdecznie jest czymś innym, niż przez ściśnięte zęby, czymś innym, niż z biciem serca i uśmiechem. Chociaż mamy te same słowa, to głos i mowa ciała zmieniają totalnie znaczenie. Mowa ciała wyraża nasze myśli, zatem to, co myślimy o sobie, o swojej funkcji, o innych, będzie widoczne, gdyż nie da się zapanować nad mową ciała nie zmieniając myśli. Mowa ciała jest wyrazem tego, co myślimy. Jeżeli myślę, że jestem rodzicem, który wymaga od dziecka i z tego powodu jest miłość, to jest zupełnie co innego, niż sobie pomyślę, że muszę się przypodobać dziecku, żeby mnie lubiło.

Te myśli wpływają na komunikację.

W koło słyszymy „nie mam czasu” – jakie mogą być tego konsekwencje?

Nie ma czasu na rozmowę. Ale zastanówmy się, gdzie ten czas jest? Telewizor albo eter internetowy uniemożliwia rozmowę. Każdy siedzi w swoim ekraniku. I tylko słyszać:

NIE MA CZASU NA
ROZMOWĘ. ALE
ZASTANÓWMY SIĘ,
GDZIE TEN CZAS
JEST?

NIE MA ROZMOWY BEZ SZACUNKU I ZAUFANIA ANI W BIZNESIE, ANI W ŻYCIU PRYWATNYM

„później”, „zaraz” – to jest zarazek zabijający. Z czasem jedyną komunikacją staje się wydawanie poleceń, a to przecież nie jest rozmowa. I okazuje się, że dwoje ludzi już nic nie łączy.

Ale jest szansa, żeby to odwrócić, zacząć rozmowę?

Trudno wrócić do normalności.

Ale istnieje szansa, jak choćby jedna z tych osób zacznie postępować inaczej, dokona takiej małej rewolucji. To wymusi na tej drugiej osobie również inne postępowania. Może to spowodować, że dojdzie do rozmowy, ale też musimy być przygotowani na kłótnię, bo nasze zachowanie ewidentnie przeszkodzi w oglądaniu serialu lub szperaniu po internecie.

Ile czasu trzeba dziennie poświęcić na rozmowę?

Pamiętam taką scenę, gdy zapytano młodych przed ślubem: ile czasu macie zamiar spędzać dziennie ze sobą? Padła odpowiedź: dzień w dzień, całe życie.

Ile czasu dziennie? I co się okazało?

Rano wstajecie i każdy szykuje się do pracy, zajęty jest sobą, potem pojedziecie do pracy i nie będziecie razem, po powrocie zakupy pranie, sprzątanie. Czy to bycie razem? To ile zamierzacie w ciągu dnia być razem? I po takiej dogłębnej analizie wyszło, że razem to mogą być dziennie 15 minut. Naprawdę świadomie razem. Bo jeśli jedno gotuje obiad, a drugie robi pranie, to nie są razem. Przebywają razem, ale nie są razem. Okazało się, że o to „razem” trzeba zabiegać, trzeba walczyć każdego dnia. Bo bez tego związek usycha. I stajemy się lokatorami. Mamy w łóżku obcego. Pełnimy tylko określone funkcje, ale razem już nie jesteśmy. Jak naprawdę się chce być razem, to trzeba ze sobą być. I co zrobili ci młodzi? Postanowili wstawać dwadzieścia minut wcześniej, żeby razem zjeść śniadanie i porozmawiać ze sobą. To jest dwadzieścia minut, żeby powiedzieć sobie jak ważni są dla siebie. Nie ich praca czy znajomi tylko oni. Specjalnie dla siebie wstali, chociaż jedno mogło dłużej spać. Tak naprawdę nie ma znaczenia ile czasu ze sobą spędzają, znaczenie ma ile czasu są razem. I ta zasada odnosi się zarówno do związków partnerskich jak i związków pomiędzy dziećmi i ich rodzicami.

Uczmy się być z drugim, czy tak?

Ja to sobie dziele ludzi na tych którzy wchodzą pod stół i na tych którzy nie wchodzą pod stół. Z dzieckiem najfajniej bawi się pod stołem. Jeśli dorosły umie wejść pod stół i bawić się z dzieckiem, wykorzystując wyobraźnię to dziecko ma poczucie wspólnoty. Dorosły, który nie chce wejść pod stół, bo mu nie wypada, nie należy i zachwieje się autorytet taty albo mamy, to bez względu ile czasu spędzi z dzieckiem nie będzie się z nim bawić, nie będzie wspólnie przebywać i nie będzie kontaktu, nie będzie rozmowy. Uczmy się bawić jak nikt nas nie nauczył w dzieciństwie.

Ta zasada również odnosi się do związków.

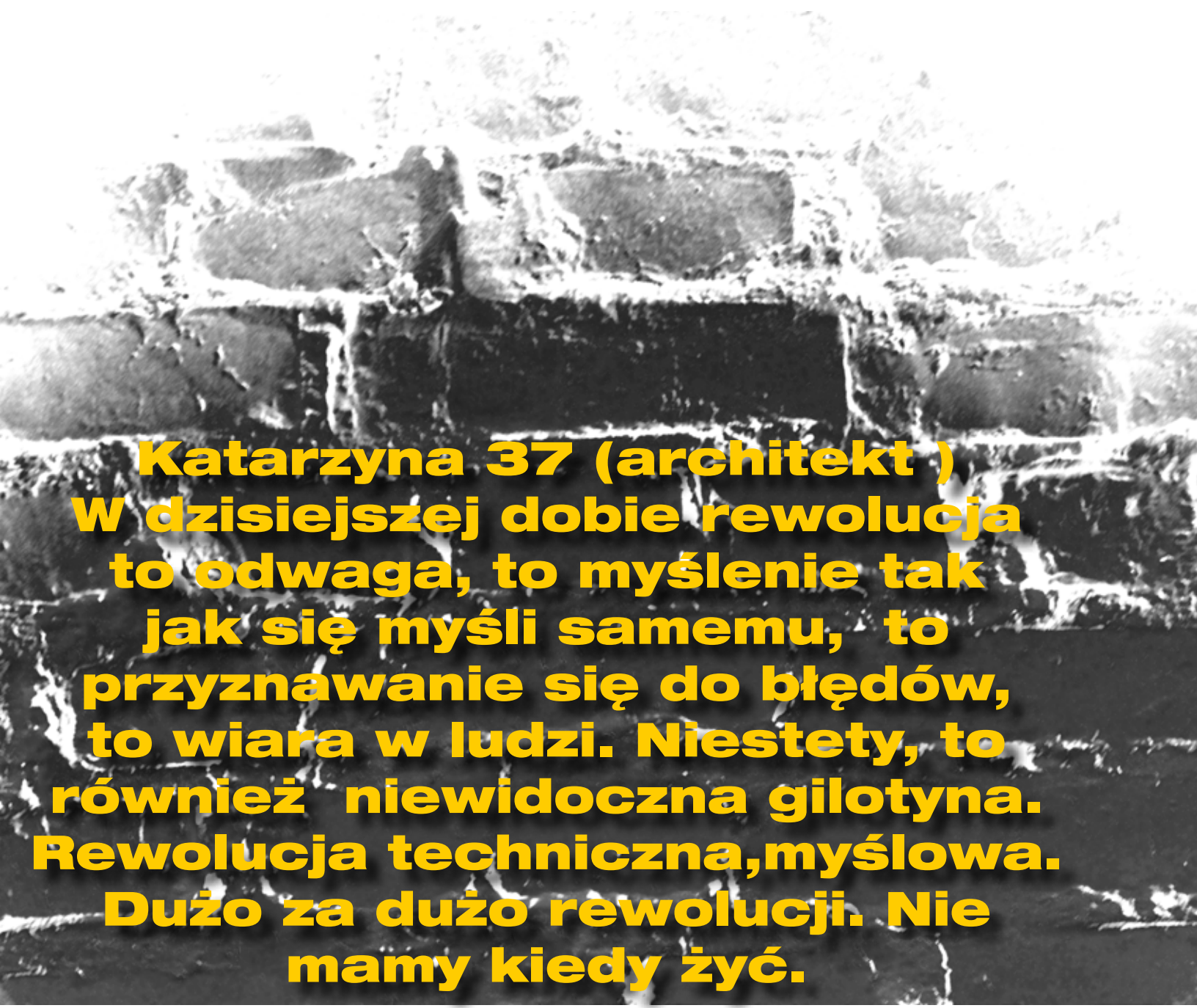
To nie jest takie proste?

W życiu i w stosunkach międzyludzkich nie ma systemu – wciskasz guzik i wyskakuje instrukcja. Podejście do człowieka jak do automatu nie sprawdza się w życiu. Nie można zapominać, że ludzie mają różne systemy wartości, w jednej rodzinie mogą się różnić, a co dopiero w milionowych społecznościach. Jedni są uczciwi i przepraszają, są otwarci, ale i są tacy, dla których słowa „przepraszam” czy „proszę” nie istnieją, jedni biorą odpowiedzialność za swoje czyny, inni nie. Są tacy, którzy uważają, że od czasu do czasu warto się pokłócić, bo „kto się lubi ten się czubi”. Tak to już jest i zaakceptujmy to. Ale awantura nie jest komunikacją, tylko wybuchem stanów emocjonalnych i obstawaniu przy swojej racji. To my sposobem wyrażania, bycia, wpływamy na otoczenie, a to nasze zachowanie pokazuje z kolei jaki mamy stosunek do siebie. Tego uczą się od nas nasze dzieci. I jeśli nie mamy dla nich czasu, by uczyć ich słów i ich znaczeń i życia, to uczą się z telewizji, internetu, a wiemy, że tam jest wszystko co chcemy i nie chcemy.

Dziękuję bardzo za rozmowę.



UCZMY SIĘ BAWIĆ JAK
NIKT NAS NIE NAUCZYŁ
W DZIECIŃSTWIE



Katarzyna 37 (architekt)
W dzisiejszej dobie rewolucja
to odwaga, to myślenie tak
jak się myśli samemu, to
przyznawanie się do błędów,
to wiara w ludzi. Niestety, to
również niewidoczna gilotyna.
Rewolucja techniczna, myślowa.
Dużo za dużo rewolucji. Nie
mamy kiedy żyć.



Porewolucy



Dogłębne zrozumienie znaczenia słowa rewolucja „zawdzięczam” podróży do Kambodży. Choć od dzieciństwa słyszałam o rewolucji październikowej, na akademiach ku jej czci recytowałam nawet wiersze; podróżowałam jako dziecko do ZSRR, znam jej konsekwencje w postaci zsyłek i więzień NKWD, to właśnie dopiero w Kambodży do mojej najgłębszej świadomości dotarł sens tego straszego

słowa i jego pochodnych, jak śmierć, głód i wojna domowa. Gdy myślę o tym kraju, choć od mojej podróży minęło parę lat, w dalszym ciągu ciężko mi zdystansować się zupełnie od tragicznych, nie tak odległych w czasie, wydarzeń i napisać o Kambodży jedynie pod kątem jej atrakcji turystycznych.

Moje spotkanie z tym krajem wypadło podczas pierwszej podróży do tej części Azji, nie znanej mi,



Joanna Kambodża

Joanna Dudek-Ławecka



niewiele bowiem do tej pory interesowałam się tym regionem świata. Kilka pierwszych dni podróży po Indochinach spędziłam w Laosie, na malowniczych wyspach na Mekongu, potem udałam się na dłużej do Kambodży. Byłam zaskoczona tutaj dosłownie wszystkim: przyrodą – nigdy nie widziałam zieleni o takim intensywnym odcieniu; klimatem – lepkiem ciepłem kończącej się

właśnie pory deszczowej; urodą dzieci, z których wyrastają piękne kobiety i niezbyt przystojni mężczyźni; jedzeniem – nie wyłączając różnej maści robactwa i, jeśli o robakach mowa, wielkością karaluchów, które spotkałam we własnej łazience w całkiem przyzwoitym hotelu w stolicy Kambodży Phnom Penh.

Już w czasie jazdy autobusem z Laosu do Phnom Penh zostaliśmy

wprowadzeni w nastrój tragicznych wydarzeń z okresu rządów Czerwonych Khmerów. Nie wiedzieć czemu kierowcy rejsowego autokaru postanowili podróżujących nim głównie obcokrajowców uraczyć filmem „Pola śmierci”. Zza okien autokaru oglądałam kraj, który na własnej skórze przeżył opowiedziane w filmie wydarzenia. Aż trudno było mi uwierzyć, że jeden opanowany chyba przez demony człowiek, mógł sprawić tyle złego. Głównym motorem nieszczęść był Pol Pot, który w 1975 roku przejął władzę i zaczął wcielać w życie chore idee agrarnego komunizmu, zmuszając ludzi do opuszczenia miast i zatrudnienia się na roli. Choć sam wykształcony, wymordował większość inteligencji, wrogami okazali się nawet ci, którzy opanowali jedynie umiejętność czytania i pisanie. Do dzisiaj więc w Kambodży większość ludzi jest analfabetami. Dla tych, których nie wymordował, a udało mu się pozbawić życia ponad jedną czwartą mieszkańców, wymyślił komuny ludowe, które faktycznie były obozami koncentracyjnymi. Zniszczył wszystko na czym opiera się każde państwo – kolej, obrót pieniądza, szkolnictwo, służbę zdrowia. Dla przykładu spośród 450 lekarzy po jego trzy i półletnich rządach pozostało zaledwie 16. Niszczył też kulturę, rujnował zabytki,

pozostawiając jedynie zespół świątyń Angkor Wat, które mieli odwiedzać zagraniczni turyści. Choć rządy Pol Pota zakończyły się w 1979r. khmerska partyzantka rujnowała kraj jeszcze przez lata. Wojna domowa zakończyła się dopiero, kiedy w 1996r. osłabiono khmerskie niedobitki po wprowadzeniu amnestii dla rebeliantów.

Przez lata niebezpieczna, nie tak dawno otworzyła się Kambodża dla turystów. Podróżowanie nie jest tutaj skomplikowane. Wymaga znajomości podstaw angielskiego i umiejętności targowania się. Przyjezdnych jest z roku na rok coraz więcej, choć nie są to w dalszym ciągu jakieś imponujące liczby.

Najwięcej turystów przyciąga kompleks świątyń Angkor, leżący w pobliżu miasteczka Siam Rep. Miejsce sięgające swoją historią IX wieku, odkryte zostało dopiero w II połowie XIX. Przez wieki pozostawało nietknięte, obrosnięte dżunglą, w ukryciu przed ludźmi. Założona tutaj w 802 r. przez Dżajawarman II stolica imperium Khmerów rozrastała się w następnych wiekach. Najstojniejsze budowle pochodzą bowiem z XII stulecia. Można tutaj spędzić jeden, dwa lub trzy dni, wykupując odpowiedni, drogi jak na tutejsze ceny, bilet i każdego dnia miejscową taksówką, czyli tuk-tukiem objeżdżać kolejne świątynie, w tym najstojniejsze



należące do kompleksu Angkor Wat czy Angkor Thom. Do końca XX wieku odrestaurowano tutaj ok. 600 hinduistycznych świątyń, co może dać wyobrażenie o wielkości kompleksu. Niesamowite wrażenie sprawia na odwiedzających wkomponowanie ogromnych czasami budowli w naturalną przyrodę i w krajobraz stworzony przez człowieka - sztuczne

jeziora i kanały irygacyjne. Oplatające kamienne świątynie wielowiekowe wiązy sprawiają, że robi się strasznie i przed oczami przesuwiają się kadry z najstraszniejszych horrorów. Widokiem, dla którego warto się poświęcić i zerwać bladym światem jest wstające nad Angkor Wat słońce.

Drugą atrakcją w okolicach Siam Rep jest największe jezioro

w Azji Południowo-Wschodniej Tonle Sap. Jego główną ciekawostką są pływające wsie rybackie. Życie ich mieszkańców uzależnione jest od tego obfitującego w ryby jeziora, tutaj mieszkają, poruszając się łódkami od domu do szkoły, sklepu czy świątyni, tutaj pracują, wypływając na codzienne połowy. W ostatnich latach są również atrakcją turystyczną z czego uczą się czerpać dochody, proponując do pogłaskania wodne węże czy odwiedziny w hodowli krokodyli.

Oprócz Siam Rep, które jest chyba najprężniej rozwijającym się miejscem turystycznym, warto odwiedzić stolicę kraju Phnom Penh z jego pałacem królewskim, świątyniami buddyjskimi i Muzeum Etnograficznym z bogatą kolekcją sztuki Khmerów. Zwiedzanie pól śmierci i dawnego więzienia z czasów Pol Pota polecam tylko ludziom o mocnych nerwach.

Kambodża jest trudnym krajem dla turystów, zwłaszcza tych, którzy postanowią zwiedzić ją na własną rękę. Bieda wszechogarniająca, widok pracujących dzieci, często proszących o jedzenie, śpiące na ulicy bezdomne rodziny, prostytutka nieletnich jest tutaj widokiem powszednim. Jeśli zwiedzamy ten kraj nie tylko z okien turystycznego autobusu, który spod luksusowego hotelu podwozi nas pod główne atrakcje, dotykamy

prawdziwego życia, a nie jest one tutaj za wesołe. Na własne oczy widzimy efekty czerwonej rewolucji. Ten kolor w rewolucyjnym kontekście Polakom również nie kojarzy się zbyt dobrze.

JDŁ

Foto: Joanna Dudek-Ławecka







(R)ewolucja

Wszystko można zmienić

Kasia Bartsch-Cielebon

Edyta podlewała kwiaty śmieszną konewką w kształcie łabędzia. Konewka była miłością od pierwszego wejrzenia. Wyszperana na jakimś targu staroci. Łabądek wlewał wodę do kolejnych kwiatków a ona nagle uzmysłowiła sobie, że jest przecież środek dnia. Pięknego i słonecznego. Kolorowo jesiennego. A ona to widzi! Widzi złoto-czerwone liście na drzewach. Widzi jak spadają. Jak układają się na trawie. Może, aby sobie trochę poleżeć. Może chwilę pospać. Czuje zapach świeżo zaparzonej kawy, mokrej kwiatowej ziemi i nigdzie, zupełnie nigdzie się nie spieszy. Gdyby ktoś... jeszcze dwa lata temu... nawet tylko w żartach powiedział

jej, że będzie w środku dnia spokojnie podlewać kwiaty, podziwiać drzewa i zaciągać się zapachem kawy..., to chyba by go wyśmiała. Jeszcze dwa lata temu. Dwa lata. Niesamowite, jak wszystko można zmienić w ciągu dwóch lat... A zaczęło się chyba od... Chyba od tego pożegnального przyjęcia dla jej kierowniczk.

Szok w firmie. Na głowie stanął świat. Przecież trzymała w rękach kurę znoszącą złote jaja i mocno ją przyduszała, a tu nagle..., ot tak bez ostrzeżenia. Odchodzę. Jestem zmęczona. Wypaliłam się. Koniec. Już podjęłam decyzję. Konkurs na moje miejsce już rozpisany. Starajcie się! A co? Sił nie macie? Ja mam już dość! A potem były plotki, plotki, plotki... Edyta

w ogólnym nurcie też wahała się pomiędzy chorobą a jakimś tajemniczym romansem. Bo niby czemu nie? Taki fajny przerywnik w ciągu dnia. Żeby nie zgłupieć w ogólnym pędzie. Z chaosem i hałasem nad głową i kolejną porcją tabletek przeciwbólowych. W rezultacie okazało się, że kierowniczka osiedliła się tam, gdzie jaskółki zawracają i zajęła się malowaniem obrazów. No i kto by pomyślał, że taka wrażliwa natura.

Czy to zaczęło się wtedy? Może jakieś drgnienia. Ale chyba jednak nie. Chyba nie... A może to było wtedy, kiedy Monika, najlepsza kumpela pod słońcem, powiedziała jej, że nie odbierze Młodego z przedszkola. Po raz piąty w tygodniu.

– Jak to nie odbierzesz?
– zajęczała Edyta.

– Nie, nie odbiorę. Strajkuję. Jeszcze mi podziękujesz...

To była bardzo długa rozmowa. Wywlekły sobie wszystkie brudy włącznie z jej eks. Niby dyplomatycznie. Niby asertywnie. Niby. Edyta

wybuchła. Jak Monika może mieć do niej pretensje! Przecież gdyby nie pracowała. Gdyby nie ta posada, to z czego Młody miałby te lekcje angielskiego i hiszpańskiego (bo mało popularny i może mu się przydać). A tenis i pływanie? Każda godzina kosztuje. I to lekcje indywidualne. Przecież to dla niego. Tylko dla niego. Jego ojciec, a owszem, się poczuwa i łoży uczciwie na syna. Ale co on może na tej swojej posadce? Splunąć sobie może. Gdyby nie pracowała, to nie mieliby co jeść. Ze śmietników by wyjadali. A mieszkanie? Ile trzeba wydać na sam czynsz. I ona... Ona by miała mniej pracować! Byliby niczym!

– Ale Młody miałby matkę
– powiedziała Monika i po prostu wyszła z mieszkania. I to swojego. Pewnie wtedy coś się zadziało. Ale to jeszcze nie wtedy. Jeszcze nie.

Chyba tak naprawdę... rewolucja zaczęła się na urodzinach Młodego. Zmęczony, przecierając oczy, po zabawie w „Dziecięcym Raju” podszedł►

do Moniki, wdrapał się jej na kolana i zasnął. Ta popatrzyła na Edytę wymownie. Burza, która rozpętała się wtedy w sercu Edyty była gotowa zrównać ją z ziemią. Najpierw stwierdziła, że szczeniak niewdzięczny, że nie potrafi docenić tego co ma... Tego, co ona ma mu do zaoferowania. Że przecież ona buduje mu jego przyszłość. Jak można nie mieć wykształcenia. Znajomości. Układów. Przecież ona musi. Musi. Musi!!! Teraz, w tym współczesnym, hienowatym świecie, kto więcej ma, lepiej startuje. A on... A on jej nie kocha.

Nawet sobie nie zdawała sprawy jak dotarła do pokoju Młodego. Ze zdziwieniem zauważyła, że urósł. Rozluźniony z ramionami bezpiecznie odrzuconymi do góry spokojnie spał. Kiedy ostatnio miała czas, aby na niego popatrzeć? Chyba kiedyś patrzyła? Na pewno. Musiała. Czy aby na pewno? A może były kolejne telefony? Maile? Tony papierów do opracowania. Przecież do jasnej cholery musiała widzieć,

że jej dziecko rośnie. Przecież kupuje mu ubrania... Położyła się na skraju łóżka.

– Nigdy nie jest za późno – powiedziała półgłosem.

Rano Młody ze zdziwieniem odkrył, że jego rodzicielka nie śpieszy się do pracy, nie siedzi przy laptopie, nie parzy sobie ust gorącą kawą i nie poprawia włosów po raz nie wiadomo który. Rodzicielka leżała na jego łóżku i uśmiechała się.

– Wyprowadzamy się...

– Zmieniłaś pracę? – zapytał ze znajomością tematu. Pokręciła przecząco głową. Jego zdumienie wzrosło.

– Chora jesteś? – no, to też ze znajomością tematu. Ponownie pokręciła głową.

– Wracamy do taty? – zapytał z nadzieją. Zastanowiło ją to. Jednak ponownie pokręciła głową.

– To co się stało? – nie wytrzymał wreszcie.

– Chciałabym mieć dla ciebie więcej czasu – powiedziała w zgodzie z tym, do czego doszła.

– To znaczy? – patrzył na nią

podejrzliwie – jednak jesteś chora. Niedługo umrzesz i chcesz resztę życia spędzić ze mną? – nie kpił. Jak na przedszkolaka powiedział to super spokojnie. Zupełnie bez emocji. „To twoje piwo!” Tak jej powiedziała Monika podczas tamtej rozmowy. Możesz je wypić, albo wylać. Ty decyduj.

– Tak właściwie, to właśnie zaczynam zdrowieć... – ale ją wszystko bolało. Że też psychika jest tak silnie związana z ciałem. O rajusiu. Miała wrażenie jakby czołg po niej przejechał. Wzrok Młodego nadal był podejrzliwy.

– A gdzie chcesz się wprowadzić?

– Jeszcze nie wiem. Poszukamy jakiegoś miejsca...

– A z czego będziemy żyli? – super celne pytania.

– Pomyślę...

Rozmowa z synem była gorsza od rozmowy z klientem.

– A ciocia Monika? – Edyta czuła jak całe jej jestestwo woła: zabij! zabij!

– Mam nadzieję, że będzie nas odwiedzać – opanowała się, tak jak ją uczono. Chyba

wyczerpały się jej wszystkie siły. Żeby nie zacząć krzyczeć wstała i przeciągnęła się – zmieniamy nasze życie – chciała dodać jakieś pieśzcotliwe określenie, lecz miała pustkę w głowie.

– Zmieniamy nasze życie – powtórzyła tylko i wyszła, aby nie płakać. A potem poszukiwanie. Targowanie. Załatwianie całej masy urzędowych i innych spraw. Pożegnanie w firmie. No, naprawdę. Epidemia migracji się zaczęła. I wylądowali w tym domku pod lasem. Tam, gdzie jaskółki zawracają. Młody zaczął szkołę. Jej dochody spadły nagle na łeb na szyję. Ale... Ale tak naprawdę, naprawdę, naprawdę... Naprawdę była wolna. Wolna od tych wszystkich strachów, kompleksów, bólów brzucha i głowy. Gonitwy za... Dwa lata. Tylko dwa. Można? Można!!! Teraz czekała, aż Młody wysiadzie ze szkolnego autobusu i opowie jak było. Naprawdę! ■

Coś nie tak

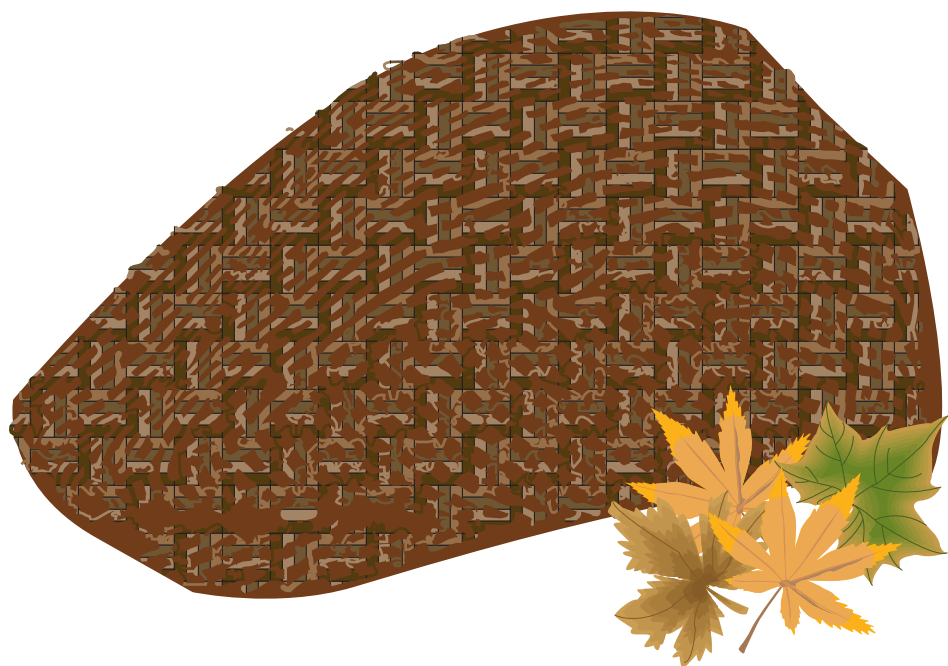
Tamara Kuświk

O budziłem się zlany potem. Rozejrzałem, po pokoju i po chwili dotarło do mnie, gdzie jestem. Obok smacznie spała Jola, moja żona. Poczułem w ustach smak goryczy, zgnilizny i czegoś jeszcze bliżej nieokreślonego. Jakby jakiś robał zagościł we mnie. Nie piję, nie palę, więc po czym ten smak – pomyślałem. Wiedząc, że już nie usnę, poszedłem do kuchni napić się soku. Niesmak nadal pozostał w ustach. Starannie umyłem zęby. Bezskutecznie starałem się pozbyć intruza. Na stole zauważyłem katalog

z najnowszym modelem samochodu. Tak to już dziś – pomyślałem. Dziś kupujemy wymarzony samochód. A co tam, miło będzie wsiąść, poczuć zapach skóry i mocy. Traktuję to jako zadośćuczynienie i nagrodę.

Przypomniałem sobie wczorajszą rozmowę z dyrektorem. Cóż za chamstwo – nadal na to wspomnienie ponosiły mnie nerwy. Mój pracownik otrzymał większą premię ode mnie. Nie mogłem się z tym pogodzić, zwłaszcza że jestem najlepszy. To ja motywuję moich ludzi do działania, do robienia wyników ponad normę.

Nie potrafię pogodzić się z korporacyjną niesprawiedliwością. Nagle spłynęły na mnie zawroty głowy i pobiegłem do łazienki, wymiotując całą zawartość żołądka. Coś nie tak ze mną – pomyślałem. Czułem się jakby traktor przejechał po mnie i rozboleła mnie głowa. Pewnie panuje jakiś wirus i próbuje dopaść twardziela – uśmiechnąłem się pod nosem. Postanowiłem



wziąć dzień wolnego i odpocząć od stresów.



Po wyjściu żony i dzieci ubrałem się, wziąłem książkę i udałem się do parku. Było jeszcze ciepło jak na tę porę roku. Było całkiem przyjemnie. Nie pamiętam kiedy ostatni raz miałem czas, aby poczuć. Tak, poczuć. Słońce, wiatr. Usłyszeć szelest liści, śpiew ptaków. Rozsiadłem się na ławce i pogрузyłem w lekturze najnowszego thrillera ulubionego autora grozy.

– Piękny dzień – usłyszałem głos staruszki. Niechętnie oderwałem się od powieści. Baba przerwała mi w momencie, kiedy zastawiali pułapkę na seryjnego mordercę dzieci.

– Hm – burknąłem.

– Jak panu nie szkoda czasu na tak beznadziejną lekturę – przyglądała się mojej książce, którą przymknąłem, zaznaczając palcem miejsce w którym przerwałem.

– Bardzo dobra proza – rzuciłem niezbyt miło.

– Czy wiesz młody człowieku, że to co czytamy pozostaje głęboko w naszym sercu i działa na naszą podświadomość.

– Jeszcze nikogo nie zamordowałem i daleko mi do tego typu myśli – zaczynałem się niecierpliwić. Nie po to wyszedłem z domu, aby przeszkadzała mi jakaś starucha.

– Świat się zmienił, za moich czasów ludzie byli mniej powierzchowni.

– Tego mi jeszcze trzeba – pomyślałem wkurzony. – Czy pani pozwoli, że powrócę do lektury – odparłem głośno.

– Widzę, że panicz jest kolejną śrubką w wielkiej maszynie – nie przerywała sobie babcia, ignorując moje słowa.

– Pogoń, pieniądze, rywalizacja i chciwość. Niby szczęśliwy a w środku echo, pustka.

– Nic pani o mnie nie wie, więc proszę łaskawie zachować dla siebie durne wywody.

– Ooo, jaki miły. Popatrz co czytam, a będziesz wiedział kim jestem. I patrzę i co widzę, marnota i do tego kosztowna. Twarda okładka a w środku chłam.

– Byłbym wdzięczny, gdyby udała się pani w swoją stronę i mi nie przeszkadzała – podniosłem głos. Czułem, że mam nieodpartą ochotę zdzielić książkę moją rozmówczynię.►

– Ale jesteś nerwowo – roześmiała się. – Elegancik, pracuje w korporacji, pewnie jakiś menadżer, układna żonka w domciu, minimum dwoje dzieci, super samochód i przyjemności związane z nabywaniem coraz to nowszych i lepszych przedmiotów – zabawek.

Uniosłem głowę i zaskoczony spojrzałem na kobietę. Miała około 90 lat, była dość niskiego wzrostu, a może lekko przygarbione plecy stwarzały takie pozory. Włosy miała siwiuteńkie, ale uczesane w elegancki koczek. Ubrana była dość skromnie, ale schludnie. Spojrzałem w jej oczy i poczułem jak ciarki przechodzą mi po całym ciele. Nie byłem w stanie określić koloru. Ni to miodowy, ni to żółty pomieszany z szarym. Spojrzenie miała tak głębokie, jakby promienie rentgena prześwietlały moje ciało i moją duszę. Jedynie młody głos nie pasował do całego obrazu postaci.

– Tylko głupcy biorą przedmioty za realne rzeczy i je miłują – ciągnęła.

– A może jedynie miłują chęć posiadania? Później niszczą je i odrzucają, bowiem na ich horyzoncie pojawia się nowa rzecz – zachcianka. Nie potrafią zachować umiaru i godności.

Już miałem pogonić ją w cholerę i powiedzieć kilka niemiłych słów, ale gestem ręki nakazała mi milczenie.

– Już idę, idę, nie bądź arogancki młody

człowieku, nie chciałam cię obrażać, pragnęłam jedynie wzniecić ogień w twoich pustych oczach, ale chyba zbyt pochopnie ciebie oceniłam. Dla ciebie nie ma już lekarstwa. Gniew i chciwość zawładnęły tobą całkowicie. Powiedz mi jeszcze, że ta książka jest zajebista – dodała odchodząc i nie odwracając się machała ręką na pożegnanie.

Byłem zły, ale równocześnie zaskoczony dziwną konwersacją. Już miałem powrócić do mojej lektury, gdy ujrzałem leżącą na ławce książkę. Skąd się tam wzięła? Nie miałem pojęcia. Na pewno nie było jej jak przyszedłem. Wziąłem do ręki i przeczytałem: „Czterdzieści zasad miłości”.

– Cha – zaśmiałem się głośno – pewnie zostawiła mi jakiś poradnik, zdiwaczała baba.

Jednak przekartkowałem książkę. Nie był to poradnik, jak myślałem, powieść była gruba i całkiem nowa. Otworzyłem ją na dowolnej stronie i zacząłem czytać:

Pierwszym etapem jest Zdeprawowane Nafs – najprymitywniejszy i najpospolitszy stan, w którym dusza uwięziona jest w pułapce doczesnych ziemskich dążeń. Grzęźnie tu większość ludzkich istnień, szamocząc się i cierpiąc w służbie własnego ego, ale zawsze obarczając innych winą za swe nieustające nieszczęście.

Przebrnąłem przez kolejne etapy i z zainteresowaniem zacząłem czytać od początku. Zanim się spostrzegłem zrobiło się ciemno. Zaabsorbowany nową lekturą nie poczułem nawet zimna, które nadeszło wraz z wieczorową porą. Kiedy dotarłem do domu uświadomiłem sobie, że tak się śpieszyłem, że swoją książkę zostawiłem na ławce w parku.

– Nic nie dzieje się bez przyczyny
– mówi stare porzekadło.

✱

Następnego dnia stanąłem w korytarzu w firmie i skupiony obserwowałem ludzi. Biegali, chodzili w kółko, parzyli kawę i przechwalali się wzajemnie. Ten to był tu, a tamten jeszcze dalej, ten z tą, a tamta z tamtym. Ten schudł już 5 kilogramów podczas gdy grubszy pochłania już drugą drożdżówkę. Ta ma taką spódnicę, a tamta za krótką. I nagle złało mi się to wszystko w jeden bełkot.

– Bla bla bla. – Nic nie znaczące komunikaty. Poczułem jakby niewidzialna ręka zaciskała mi gardło, pot wystąpił na czoło, a paraliż zawładnął mną całkowicie.

Po powrocie do domu żona wystawiła mnie na strych po duży wazon, który syn miał zabrać do szkoły na zajęcia plastyczne. W kącie stała stara zakurzona skrzynia. Otworzyłem ją.

– Nie wierzę, że wciąż to trzymam
– wziąłem do ręki swój własny zeszyt

z czwartej klasy i przeczytałem: „Wypracowanie na temat kim będę w przyszłości”. Czytałem i przypominałem sobie własne marzenia, marzenia chłopca, który chciał tak wiele, a zarazem nic niezwykłego. Przysiadłem, znajome duszności powróciły.

Nagle zerwałem się, pobiegłem do komputera i wystukałem kilka prostych słów: „Rozwiązanie umowy o pracę”. Pisałem jak nawiedzony, jakby niewidzialna dłoń przyciskała klawisze, a ja unosząc się nad nią obserwuję i czytam słowa, zdania, całe pismo. Kiedy skończyłem, oparłem się o krzesło. Głęboko odetchnąłem, poczułem jak się rozluźniam, jak znika napięcie, jak niewidzialna ręka puściła moje gardło. Jak przeszły duszności i smak zgnilizny zniknął z moich ust. Spojrzałem przed siebie i zobaczyłem, jak żona przygląda mi się wyraźnie niespokojna.

– Wszystko ok.? Dobrze się czujesz?

– spytała niepewnie.

– Patrz, patrz i zapamiętaj! Tak wygląda wolny człowiek sukcesu!

– Poczułem słodki smak w ustach.

– A tak smakuje szczęście
– pomyślałem.■

TK



Tym artykułem definitywnie zamknie się minicykl o Maturzyście, który w międzyczasie zdążył przeistoczyć się w personę poważniejszą – a mianowicie Studenta.

Student powoli musi godzić się z faktem, że najdłuższe wakacje jego życia się kończą i zająć się sprawami praktycznymi. Na początek: mieszkanie w obcym mieście.

Poszukiwania oznaczały miliardy maili i telefonów, nie zawsze miłych. Student kilka razy pojechał do Obcego Miasta, obszedł je wzdłuż i wszerz, zapoznał się z ciekawymi nazwami ulic i przestał orientować się w terenie obok kościoła i cerkwi. Wszystko skończyło się jednak dobrze, Student ma gdzie mieszkać.

Czas na kwestię drugą, a mianowicie: wyposażenie.

Student rozpoczął porządkny remanent zasobów domowych. W krótkim czasie dowiedział się o rzeczach, na które normalnie nie zwracał uwagi: zapoznał się ze stanem liczebnym talerzy, szklanek, desek do krojenia, garnków i patelni, dowiedział się, że mama ma zapasową miotłę i nie używa mopów. Dość, żeby stwierdzić, że to ciekawe doświadczenie i mianować się samozwańczym ekspertem od spraw domowych.

Upychając w ustronnym miejscu nową pościel, gąbki, ręczniki i piżamę, Student

pomyślał, że organizowanie sobie w miarę dorosłego życia w Obcym Mieście jest po pierwsze trudne, a po drugie męczące. Wolał nie myśleć, co czeka go później, kiedy cały ten „dobytek” trzeba będzie zapakować i przewieźć do Wymarzonego Studenckiego Mieszkania.

Student aktualnie zgrzyta zębami, twierdząc, że zamieszanie przed maturą to mały pikuś w porównaniu z zamieszaniem przed rozpoczęciem życia kandydata do tytułu magistra.

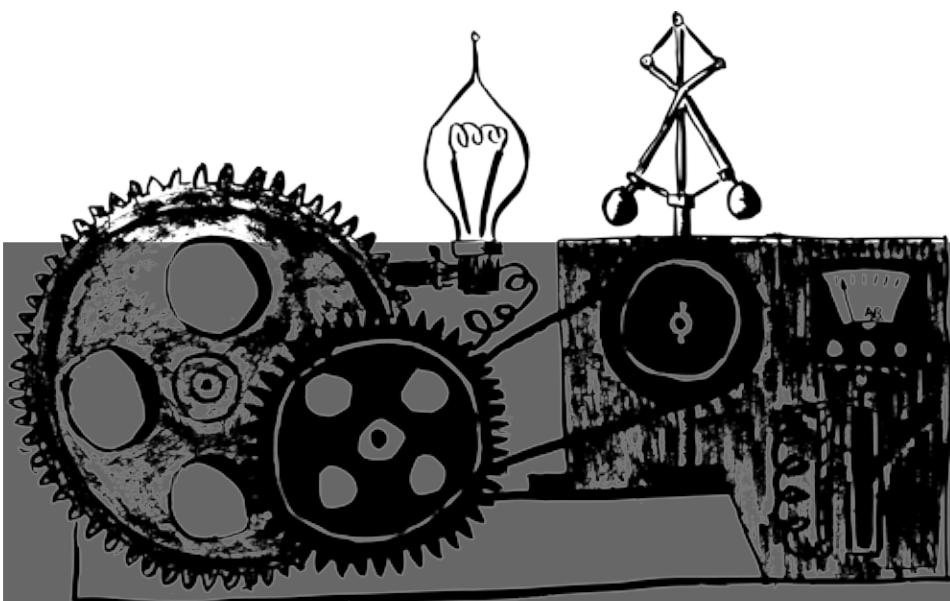
Studentowi przypominała się Pomarańczowa Rewolucja, którą swego czasu śledził w telewizji z wypiekami na twarzy. Nawet zaczynał dostrzegać pewne podobieństwa: spontaniczność zrywu (w końcu długie wakacje rozleniwiają), początkowy entuzjizm zmniejszający się z upływem czasu oraz – o zgrozo – brak planu na to, co potem.

Plany zaczęły spędzać mu sen z powiek. O ile plan Obcego Miasta mógł zakupić za symboliczną złotóweczkę, a rozkład jazdy wszelkiej komunikacji miejskiej okazał się dość czytelny, o tyle plan studiów i plan zajęć pozostawały sprawą niewyjaśnioną. Student z dumą zalicza się do osób dość zorganizowanych, więc lubi znać odpowiedzi na proste pytania „jak”, „gdzie” i „kiedy” – niestety, uczelnia w Obcym Mieście niekoniecznie podziela jego zdanie.

Cóż, wygląda na to, że wszystko „wyjdzie w praniu”. Za miesiąc lub półtora okaże się, czy Student potrafi znaleźć bankomat w centrum miasta, sklep w pobliżu i salę wykładową. Okaże się też, czy da radę żyć bez obiadów podsuwanych przez mamę, własnego pokoju i telewizji w nim. Płacenie rachunków, wykłady i nauka zapewne będą szkołą życia – Student cieszy się, a zarazem boi.

Przecież nie chce skończyć
jak Wiktor Juszczenko i Julia
Tymoszenko, prawda?

KD



Rewelacyjnie
ZREWOLUCJONIZOWANI

Katarzyna Drzazgowska



Chociaż wydawać by się mogło, że czas rewolucji i przewrotów w Polsce już minął, to wbrew pozorom wcale nie koniec zmian. Wprost przeciwnie, są one wszechobecne. Mamy przeprowadzać rewolucje w naszej szafie, kuchni, sypialni, diecie i wielu innych aspektach. Programy telewizyjne oraz kolorowe czasopisma zachęcają nas nieustannie do zmieniania całego życia i stania się idealnymi konsumentami kultury masowej. Zaczniemy od diety. Żeby dopasować się do obowiązujących kanonów, powinniśmy prowadzić zdrowy tryb życia, czyli jeść głównie warzywa, owoce, produkty niskokaloryczne i ekologiczne oraz dostarczać naszemu organizmowi odpowiednią dawkę wysiłku fizycznego, poprzez uprawianie sportów i ćwiczenia poszczególnych partii ciała. Taka drastyczna zmiana stylu życia ma nam zapewnić►

atrakcyjny wygląd i zdrowie na wiele lat. Samodzielne przejście tak znaczącej metamorfozy nie jest jednak łatwe, ponieważ wymaga silnej woli i samozaparcia w dążeniu do upragnionego celu. Dlatego też na rynku pojawia się wiele instytucji i specjalistów mających wspomóc nas w wysiłkach. Instruktorzy fitness, pracownicy siłowni, dietetycy, psychologowie, trenerzy personalni, chirurdzy plastyczni czy kosmetyczki to sztab ludzi zarabiających naprawdę nieźle pieniądze na pomaganiu innym w przeprowadzeniu szybkich i skutecznych zmian z życia. Jednak nawet przy tym ogromnym wsparciu ze strony specjalistów, nie da się zrewolucjonizować swojego wyglądu bez wysiłku. Diety cud są nierozdzielnie związane z efektem jo-jo, a operacje plastyczne czy zabiegi medycyny estetycznej wiązać się mogą z powikłaniami, a ich efekty nie zawsze są zadowalające. I tak naprawdę zmiany jakie obiecują programy telewizyjne typu: „Fabryka urody”, „10 kilo do zrzucenia”, „Sekrety chirurgii” czy „Jedz i chudnij” nie zachodzą drogą rewolucji. Są raczej mozolną ewolucją, pracą nad sobą i codzienną walką ze słabościami oraz dbaniem o siebie nie tylko od święta.

Kolejne zmiany wkraczają w naszą rzeczywistość wraz z programami o tematyce kulinarnej jak „Kuchenne rewolucje”. Uczestnicy zgłaszają swoje restauracje do udziału w programie, gdyż liczą na szybkie zwiększenie przychodów i reklamę. Gdy Magda Gessler wkracza do wybranych lokali, bez pardonowo obnaża ich słabości i proponuje własne, często bardzo rewolucyjne wizje zmian. Ten program dowodzi, że pragniemy przeobrażeń, jednak często sami nie potrafimy czy też nie chcemy się na nie zdecydować. Wolimy zaprosić specjalistę, który zrobi wszystko za nas i uwolni nas od części odpowiedzialności za podjęte decyzje oraz ich konsekwencje. Systemy eksperckie, które wkraczają w nasze życie coraz bardziej inwazyjnie, zwalniają nas z obowiązku myślenia, rozważania wszystkich za i przeciw. Specjaliści w danej dziedzinie stają się wyroczniami, które podejmują decyzje za jednostki. Przejawia się to zarówno w kwestiach kluczowych, jak i w drobnych codziennych sprawach. To drugie jest o tyle niebezpieczne, że często nie zdajemy sobie sprawy, pod jak wielkim wpływem ekspertów bądź pseudoekspertów się znajdujemy. Przyjrzyjmy się

przykładowi gotowania. Prawie każda stacja telewizyjna promuje innego guru kulinarnego, którego przepisy mają być najlepsze i tak proste w przygotowaniu, by nawet laicy mogli podołać temu wyzwaniu. Możemy wybrać czy chcemy gotować z Pascalem Brodnickim, Karolem Okrasą, Ewą Wachowicz, Robertem Makłowiczem czy Nigellą Lawson. Wybór jest ogromny. Jednak w tym natłoku ekspertów tracimy nasze własne upodobania kulinarne i tradycje własnej rodziny. Jeszcze bardziej jaskrawym przykładem rozpaczliwego poszukiwania specjalistów od błahych czynności są założenia programu „Perfekcyjna pani domu”, który niedawno doczekał się polskiej odsłony. Czy naprawdę kobiety potrzebują mentorki od sprzątania? Czy układanie ubrań w szafie czy sprzątanie kurzu wymaga specjalnych instrukcji? Być może niedługo doczekamy się wydania polskiej wersji książki wzorowanej na tej autorstwa A. Turner, brytyjskiej perfekcyjnej pani domu i za kilka lat zanim zaczniemy jesienne czy wiosenne porządki, będziemy musiały zapoznać się z tą lekturą. Uważajmy, to ślepa jednokierunkowa uliczka.

Mogło by się wydawać, że dążymy do wzorców zagranicznych i chcemy jak najszybciej nadrobić dystans dzielący nas od zachodnioeuropejskich krajów. Jednak w rzeczywistości pozwalamy na odebranie nam własnego zdania, a także narzucanie pragnień i wzorców zachowań. Zanim zaczniemy zmieniać nasze życie, zastanówmy się czy naprawdę tego chcemy i czy wyjdzie nam to na dobre. Wbrew pozorom nie każda rewolucja jest rewelacją. ■

KD



**Aleksandra
(polonistka)
Rewolucja to gniew,
przemoc, czerwień,
przyszłość, flaga,
Francja, wiatr, Lenin.**

5 FILMÓW O *REWOLUCJI*, KTÓRE WARTO ZOBACZYĆ

Aleksandra Zagańczyk





Czy rewolucję można zrobić jednym pociskiem?

Gorączka, reż. Agnieszka Holland, 1981

Rewolucja według Agnieszki Holland to choroba. Chorobę rozsiewa... bomba. Jest centralnym rekwizytem, rodzajem fetyszu, zagadką. Przekazywana z rąk do rąk sieje spustoszenie, doprowadza do szaleństwa. To bardzo oryginalny, wyrafinowany film. Momentami – wręcz ekspresjonistyczny. Chorobowy stan psychiki rewolucjonistów 1905 roku wychodzi tu na zewnątrz i kreuje nierzeczywistą przestrzeń. Kamera ma gorączkę i pokazuje świat zniekształcony, w którym napięcie przedziwnie wyostreza zmysły. Rzecz nacechowana jest oczywiście sceptycyzmem Holland, która przeżyła na własnej skórze (i to dosłownie, bo siedziała w więzieniu) inną rewolucję – pamiętną praską wiosną 1968 roku. To doświadczenie pozwoliło jej na trzeźwe, dojrzałe spojrzenie, bardzo niepopularne w kraju, gdzie w cenie jest piękna śmierć na ołtarzu i tak dalej. Przenikliwe, przenikające zmysły dzieło. Kiedy Kama idzie zabić gubernatora, Agnieszka Holland ociera się o Absolut; a ja czuję dziką satysfakcję – że to polski film. I żal, że „jedyne facety w Zespole Filmowym X” – jak niegdyś o reżyserce mawiano – wyjechał stąd dawno temu. ►



Aleja Słoneczna, reż. Leander Haussman, 1999

W oczekiwaniu na JESIEŃ LUDÓW

Muzyka jako podstawowa forma uczestnictwa w zachodnim stylu życia... Raczej nie identyfikuję się z młodymi chłopcami – chyba że oglądam „Aleję Słoneczną”. Dla bohaterów filmu Haussmana bycie obywatelem NRD oznacza przede wszystkim brak szerokiego dostępu do zachodniej muzyki (trwają lata 70., najlepsze czasy dla rocka). Doskonale rozumiem poświęcenie Wuschela, który robi WSZYSTKO (łącznie z narażeniem życia), aby zdobyć oryginalny egzemplarz „Exile one the Main Street”, genialnego, dwupłykowego albumu Rolling Stones. Płyta Stonesów ocala zresztą Wuschela dwa razy. Najpierw ratuje mu życie. Potem, kiedy blondas kładzie ją wreszcie na talerzu adaptera – pomaga zrozumieć, że wolność nie tkwi w dysku z polichlorku winylu, tylko w nim samym. Wszystko to dzieje się w cieniu muru berlińskiego. Myślę, że gdyby nie stan mentalny, którego doświadcza Wuschel, jego znajomi i sąsiedzi, mur nie mógłby upaść. Zresztą Haussman wcale tego upadku nie pokazuje, ale katartyczny taniec całej społeczności Alei Słonecznej już tę rewolucję zwiastuje. I jeszcze to przesłanie, że muzyka nie zna granic...

ANTONIONI jedzie do
AMERYKI

Zabriskie Point, reż. Michelangelo Antonioni, 1970

Kiedy Antonioni przybył do Ameryki na zaproszenie koncernu Metro-Goldwyn-Meyer, aby dać obraz hipisowskiej rewolty końca lat 60. XX wieku, był – obok Bergmana i Felliniego – jednym z trzech największych autorów filmowych w Europie. Mówi się, że to jego najgorszy film z tego okresu. Że nie zrozumiał amerykańskiej kontrkultury, że kłapa artystyczna, ambitna porażka. Nic bardziej mylnego. Estetyka tego filmu jest tak frapująca, że kwestia, czy Michelangelo dobrze czytał buntującą się młodą Amerykę jest raczej drugorzędna. Oczywiście jest tu wszystko, czym stoi kino wielkiego Włocha: statyczne, długie ujęcia, perfekcja ich kompozycji, nieziemsko piękna martwota, oniryczny nastrój. Najciekawsze zaś jest to, że w jakiś cudowny, nieoczekiwany sposób spojrzenie Antonioniego koegzystuje w *Zabriskie Point* z charakterystycznymi konwencjami amerykańskiej kultury: kinem drogi czy malarstwem hiperrealistycznym. To połączenie jest tak naturalne, że ciężko stwierdzić, gdzie kończy się Antonioni a zaczyna się Ameryka. Zanurzenie się w ten niezwykły, odrealniony, amerykański sen Mistrza jest doprawdy wielką rozkoszą. ►





WAJDA

jedzie do Stoczn

Człowiek z żelaza, reż. Andrzej Wajda, 1981

Zupełnie unikatowa rzecz. Wiem, że trochę fresk historyczny, film z tezą. Ale Wajda uchwycił w nim sierpniową rewolucję 1980 roku na gorąco. Osobliwe przemieszanie fikcji z rzeczywistością – kontynuacja fabuły *Człowieka z marmuru*, fragmenty filmu dokumentalnego ze Stocznii nakręconego na zlecenie Wajdy, kluczowe postaci tamtych dni – Lech Wałęsa i Anna Walentynowicz w roli samych siebie. I wszystko robione w wielkim pośpiechu, póki jeszcze można, zanim władze nie dokręcą śruby. Ta brulionowość daje o sobie znać wielokrotnie, niemniej *Człowiek z żelaza* to bezprecedensowy, wyjątkowy dokument swojego czasu. I pomyśleć, że początkowo Wajda sceny pod słynną bramą Stocznii Gdańskiej chciał kręcić w studio na Chełmskiej...

ULRIKE obcina WŁOSY

Baader-Meinhof, reż. Uli Edel, 2008

Najśłynniejsze zdjęcie prawdziwej Ulrike Meinhof: zniekształcona, brzydka, zmęczona twarz kobiety z rewolucyjnego podziemia. Bójcie się: tak kończą terrorystki. W filmie Edela tej twarzy nie zobaczycie. I wcale nie mam o to pretensji – wystarczy popatrzeć na zdjęcia z przedrewolucyjnego etapu życia Meinhof, kiedy jeszcze nie poznała Andreasa Baadera. Przemiana, jaką przeszła Ulrike jest szokująca, nie do końca zrozumiała, wiele tu tajemnic, łącznie z niejasnymi okolicznościami jej śmierci. *Baader-Meinhof* jest jedną z prób wyjaśnienia przyczyn metamorfozy łagodnej Ulryki w radykalną rewolucjonistkę-morderczynię, która postanowiła oddać swoje dzieci do palestyńskiego obozu sierot i przyłączyć się do RAF – Frakcji Czerwonej Armii, terrorystycznej organizacji próbującej w latach 70. XX wieku obalić system kapitalistyczny zachodnich Niemiec. RAF w filmie Uli Edela to piękne rewolucjonistki, wystylizowany Baader, guerillas jako celebryci. Widzę w tym niebezpieczeństwo, że rewolucja w *Baader-Meinhof* to atrakcyjny wizualnie produkt, krwawy terror przekuwany przez popkulturę w kolejny mit...





Zumba Fitness

Joanna Wroczyńska

Łatwo zaobserwować, że w ostatnich latach w Polsce bardzo popularny zrobił się taniec. Spowodowane było to natłokiem programów telewizyjnych, takich jak „Taniec z gwiazdami”, czy „You can dance”. Nagle każdy chciał po jednych zajęciach wyjść poruszając się zwinnie niczym kot. Pomijając fakt, że przeważnie tacy marzyciele nie mieli wcześniej

żadnego kontaktu z tańcem, czy nawet zajęciami ruchowymi... Zaskakuje mnie, że nagle ludziom należy tłumaczyć coś tak oczywistego jak to, że trzeba poświęcić dużo czasu, energii, uwagi i pasji, aby opanować jakąś umiejętność na dobrym poziomie.

Od razu widać, jak telewizja przekłamuje rzeczywistość. Przecież w programach

} *Feel the party!*

pokazują, jak w ciągu tygodnia bohaterowie uczą się nowych stylów tanecznych i przechodzą do kolejnych etapów – powie nowy fan tańca. Stąd też część z nich szybko odpadało, kończyło swoją fascynację w momencie, gdy przyszło im szkolić technikę. Przecież to takie żmudne, trudne i nudne, nieprawdaż? Cóż... jak dla kogo!

Jak po emisji programów tanecznych zaczęły pojawiać się na każdym rogu szkoły i szkoły tańca, tak i na potrzeby bardziej niecierpliwych, czy opornych powstało ciekawe rozwiązanie! Mam tutaj na myśli Zumbę.

Słowo, na którego brzmienie każdy wie mniej więcej o co chodzi. O jakieś taneczne zajęcia fitness, na których jest zawsze dobra zabawa. Precyzując – zumba jest z pewnością rewolucją, gdyż łączy dwie różne dyscypliny rekreacji ruchowej – fitness i taniec. Poprzez proste układy taneczne ćwiczy się swoje ciało jak na fitnessie, ale cel nie jest już ten sam. Zumba wyłącza myślenie, a włącza chęć do tańca, bo motywacją jest właśnie atmosfera zajęć, która przypomina dobrą zabawę na imprezie. Przyczynia się do tego na pewno charakterystyczna muzyka – rytmy latynoamerykańskie, które łatwo

wchodzą do głowy. Ułożone do nich kroki podstawowe i ruchy są bardzo proste, często powtarzają się w piosence, co ma na celu umożliwienie tańca nawet osobom bez specjalnych predyspozycji, czy umiejętności – wystarczy naśladować instruktora.

Gdy rozejrzemy się, to zauważymy, że Zumba jest już wszędzie dzięki intensywnej kampanii reklamowej (jak na produkt z Ameryki przystało). Zatem kto jeszcze nie miał odwagi, niech koniecznie spróbuje - wystarczy wpaść do najbliższej szkoły tańca, klubu fitness, albo udać się na maraton. Może zarówno do tańca, jak i do ćwiczeń ruchowych taka forma przekona kogoś opornego! Bo ruch to tak jak śmiech – zdrowie! ■

*Taniec to nie układ
figur, żeby się go
nauczyć trzeba go
pokończyć.*
Auguste Bournonville

JW
}

TRAM POLI NA

A young boy is the central figure, shown in profile from the waist up. He is wearing a dark blue baseball cap and a long-sleeved shirt with horizontal stripes in light blue and dark grey. He is holding a small blue object in his right hand, which is extended forward. The background is a blurred playground with blue and yellow metal railings and green foliage. The ground is paved with reddish-brown bricks.

pierwsza część historii
w poprzednim numerze

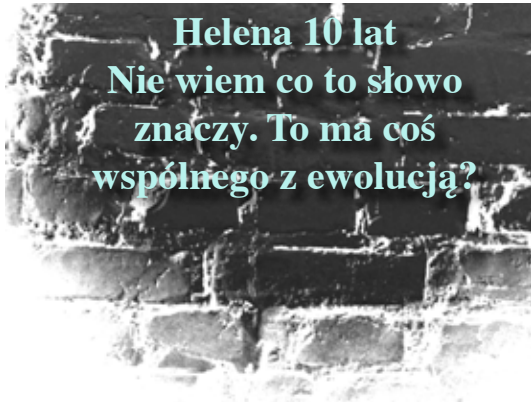
KRZYŚ 12-latek uśmiechnięty blondyn ciekawy świata

Dobrze się uczył.
Czasami postępował wbrew sobie.
Wiedział, kiedy robi źle.
Lubił grać w piłkę.
Dokuczał koleżankom i bywało, że pobił się z kolegą.
Nauczył się czytać, nie wiem kiedy, któregoś dnia jako sześciolatek wziął gazetę i zaczął czytać.
Nie chodził do przedszkola.
Rozwiodłam się, kiedy Krzyś miał 4 lata.
Zamieszkaliśmy z moimi rodzicami, w wychowaniu pomagali mi dziadkowie.

Wszystkie papiery zostały załatwione, ośrodek wybrany. Zawieźliśmy Krzyśka do ośrodka. Dobrze wiedziałam, że nie chce tam zostać. Kilka dni przed przyjazdem do ośrodka napalił się, bo był przekonany, że go nie przyjmą. Kiedy wyszło dwóch chłopaków, pacjentów, żeby go sprawdzić – język, oczy itd. Wiedział, że nie będzie czysty, a taki jest warunek, żeby go przyjęli. Przyznał się. Terapeuta podjął decyzję na tak. Ważne, że się przyznał i grupa też go przyjęła. Czekałam na decyzję przed budynkiem. Wyszedł terapeuta z Krzyśkiem i okazało się, że Krzysiek nie chce zostać.

Złość, bezsilność, miłość, nienawiść – to wszystko kłębiło się we mnie. Musi zostać.

Powiedziałam Krzyśkowi, że nie ma wyjścia, chyba że daje sobie radę sam, ja go nie zabieram i jeśli nie zostanie w ośrodku nie ma możliwości powrotu do domu. Jak nie zostaniesz



Helena 10 lat
Nie wiem co to słowo
znaczy. To ma coś
wspólnego z ewolucją?

dobrowolnie załatwię, aby sąd nakazał przymusowe leczenie. Nie łatwo wyrzuci się dziecko z domu, same słowa już sprawiają, że wali serce. Widziałam w jego oczach, że jednak zostanie. Dziękowałam, że nie muszę wyrzucać dziecka z domu. Terapeuta był pomocny, opowiedział Krzyśkowi o zajęciach, jakie są w ośrodku, tych przyjemniejszych, myślę, że to też wpłynęło na decyzję Krzyśka.

Z obawami, ale jakby lżejsza wracałam do domu. Ponieważ Krzysiek, celowo zabrał za mało rzeczy, w drodze powrotnej zastanawiałam się, co będzie mu potrzebne.

Korki, dresy, kapcie, książka... pakowaniu paczki towarzyszyła mi nadzieja. Nogi zadrżały i serce. Brak siły, złość, a wszystko wiruje we mnie jak w pralce.

Paczka doszła i skończyła się nadzieja. Krzysiek zakomunikował, że wychodzi. Ma takie prawo. Na własne żądanie pełnoletnia osoba może wyjść w każdej chwili.

Po głowie kołatała się myśl, dlaczego jesteś pełnoletni? Odechciewa mi się żyć.

Nie wiem jak dostał się do domu, ale musiał wracać sam. Nie chciałam go widzieć, ale to nie jest łatwe dla matki. Miał do mnie pretensje, że ja i terapeuta wybieraliśmy mu ośrodek. Nie podobali mu się ludzie, nie podobały ściany. Ten siódmy zmysł, szukający wytłumaczenia. Krzysiek postanowił sam znaleźć sobie ośrodek. Doszedł do wniosku, że załatwi sobie ośrodek, gdzie jest przyspieszone leczenie. Roku w zamknięciu nie wytrzyma. ►

Chcę wierzyć, ale nie wierzę synowi. Kocham i nienawidzę.
Chcę żyć a bywa, że mam dosyć życia.

Krzysiek załatwia papiery, pożycza pieniądze na bilet i sam jedzie do ośrodka. Dzwoni z busa, który przemierza pół Polski, tylko po to, by po kilku godzinach zadzwonić, że go nie przyjęli. Kolejne przemyślane kłamstwo. Tym razem alkohol we krwi. Podejrzewam, że zrobił wszystko, żeby go nie przyjęli. Powiedziałam: albo sprawa w sądzie czyli wniosek o przymusowe leczenie, albo wymeldowujesz się.

Synku, ja już nie mam dla Ciebie litości, bo ty nie masz dla mnie.
Nie wyrzuciłam go z domu, ale nie jest już
nigdzie zameldowany.

Ciąg dalszy za miesiąc.

*Przemyślenia mamy Krzysia spisała **Katarzyna Bogucka***

Masz pytania do mamy Krzysztofa? Wiesz, jak pomóc?
A może sam potrzebujesz pomocy?
Napisz do nas: biuro@pistacjamedia.com
z dopiskiem Trampolina.



Aron Weaver

32 lat, Australia
rewolucja to wprowadzenie istotnej
zmiany, nie wiąże jej z konkretnymi
wydarzeniami historycznymi.



19 wrzesień 2012 r.

Imię i nazwisko
adres

Prokurator Rejonowy
W

**Wniosek o skierowanie na przymusowe leczenie osoby uzależnionej
z zawiadomieniem o podejrzenie popełnienia przestępstwa**

Zwracam się do Pana Prokuratora o podjęcie działań zmierzających do spowodowania przymusowego leczenia mojego 23 letniego wnuka Krzysztofa, jako osoby uzależnionej od narkotyków, środków psychotropowych oraz tabletek przeciwbólowych.

Mój wnuk Krzysztof mieszka ze mną i z moim mężem.

Od około dwóch lat bierze narkotyki (marihuana, amfetamina), niekiedy grzyby halucynogenne, leki przeciwbólowe zawierające kodeinę tj. Antidol oraz Thiocodin, a w przeszłości tzw. „dopalacze”.

Krzysztof stwarzał pozory chęci leczenia. Wydawało się, że chce się wyrwać z tego nałogu.

Jego mama woziła go do specjalistycznych przychodni m.in. do Warszawy na ul. Zgierską i ul. Belgijską. Proponowała leczenie w „Monarze”. Cała rodzina wyrażała gotowość pomocy w trosce o jego zdrowie. Miał skierowanie do profesjonalnego ośrodka Terapii Uzależnień i Współuzależnienia w Toruniu. Wiem, że powrót do zdrowia jest możliwy. Nie ma tzw. „beznadziejnych przypadków”. Niestety do leczenia nie doszło.

Jak się okazało była to z jego strony swoista gra osoby uzależnionej, aby zyskać na czasie, mieć spokój, a tymczasem jak się później dowiedzieliśmy od niego samego nie miał zamiaru, tak naprawdę podjąć leczenia.

Krzysztof trzy razy był w szpitalu na oddziale detoksykacyjnym. Niestety dwukrotnie (Warszawa, Radom) przerwał leczenie. W dniu opuszczenia szpitala sięgnął po duże ilości tabletek przeciwbólowych. Jak widać na powyższym przykładzie samo oczyszczenie organizmu nie przynosi oczekiwanych rezultatów powrotu do zdrowia, ponieważ problem tkwi w jego głowie. W nim samym,

i jak każda osoba uzależniona, winą za swój stan obarcza „cały świat”.
To powoduje że nie chce dobrowolnie podjąć terapii.

Przyjmowanie narkotyków i różnych używek ma bardzo duży, negatywny wpływ na jego procesy myślowe. Coraz częściej pojawiają się u Krzysztofa omamy.

Nie dość, że sam sobie szkodzi wyniszczając organizm, to stwarza także zagrożenie dla bliskich, kochających go osób.

Znęca się psychicznie nad nami i coraz częściej dochodzi do różnych aktów przemocy wobec nas. Polega to na wymuszaniu pieniędzy pod groźbą popełnienia samobójstwa, wywoływaniu burd i awantur. W sposób bardzo wulgarny i obelżywy wyzywa nas i niekiedy grozi dziadkowi pozbawieniem życia, kiedy nie chcemy dać mu pieniędzy na leki czy narkotyki. W całej tej sytuacji jesteśmy nieporadni i bezsilni. Prawie codziennie wymusza pieniądze na leki z apteki. Bywały także takie sytuacje, że prosił nas o pieniądze na pokrycie gigantycznych długów za narkotyki.

Jest przy tym bardzo agresywny, krzyczy ale zdarza się, że płacze.

Jest bardzo labilny emocjonalnie i widzimy, że te stany zaczynają się pojawiać coraz częściej, i są coraz silniejsze.

Dwukrotnie wzywaliśmy policję na interwencję, ponieważ nie byliśmy w stanie poradzić sobie z nim. Kiedy Krzysztof nie otrzymuje pieniędzy znęca się nad nami psychicznie – krzyczy, wyzywa, grozi mojemu mężowi (swojemu dziadkowi) śmiercią. Ostatnio zaczął uderzać w różne sprzęty domowe: drzwi (wybił szybę w drzwiach od pokoju), szafki etc.

Zaczynamy się go naprawdę bać, i widzimy że eskalacja jego agresywnych zachowań jest coraz większa.

Nie docierają do niego nasze prośby i tłumaczenia dotyczące podjęcia leczenia. Krzysztof nie chce przeprowadzić się do swojej matki. Ponadto nie chce się uczyć ani pracować. I co gorsza nie przyjmuje proponowanej przez rodzinę pomocy leczenia.

Na dowód opisanego powyżej stanu faktycznego załączamy ksero zobowiązania i oświadczenia napisane przez Krzysztofa.

W związku z powyższym prosimy o umieszczenie naszego wnuka w ośrodku na leczeniu odwykowym.

Zwracamy się do Pana Prokuratora, ponieważ nasze wielokrotne próby nakłonięcia go do podjęcia leczenia, na wszelkie możliwe sposoby nie odniosły żadnego, jak widać skutku. W tej chwili utraciliśmy już jakąkolwiek nadzieję, że ten stan się zmieni.

Z dnia na dzień widzimy, jak nasz ukochany wnuk pogrąża się coraz bardziej w nałogu, i niestety nie mamy na to wpływu.

W dodatku, ponieważ jego nałóg się pogłębia, również nasze zdrowie i życie jest zagrożone. Sądzę że tylko kwestią czasu jest, kiedy wnuk użyje wobec nas bezpośredniej przemocy fizycznej, a oboje jesteśmy już ludźmi na emeryturze. Ja mam 71 lat i wiele różnych schorzeń, a mój mąż skończył we wrześniu tego roku 73 lata, jest po zawale.

Z wyrazami szacunku



uczestnik:
Krzysztof
ul.

Sąd Rejonowy w
I Wydział Cywilny
ul.

WNIOSEK

O ZASTOSOWANIE LECZENIA ODWYKOWEGO WZGLĘDEM NIŻEJ WYMIENIONEGO UCZESTNIKA OD UZALEŻNIENIA SUBSTANCJI PSYCHOAKTYWNYCH

Imię i nazwisko Krzysztof, imiona rodziców Zbigniew , Barbara

urodzony 1988 r.

Wnosimy solidarnie o skierowanie syna i wnuka Krzysztofa na leczenie odwykowe w ośrodku stacjonarnym readaptacyjno-społecznym **Ośrodek** Terapeutyczny w Karczewie ul. **Anielin** 2, 05-480 Karczewie z powodu uzależnienia od narkotyków.

Uzasadnienie

Krzysztof po wielokrotnym zdiagnozowaniu uzależnienia, ostatnio kilkakrotnie przebywał na leczeniu w ośrodku stacjonarnym SWPZZ Psychiatrycznej Opieki Zdrowotnej Krychnowicka 26-600 Radom oraz w Oddział VII Detoksykacji – Narkotyki i Inne Substancje Psychoaktywne 00-665 Warszawa, ul. Nowowiejska 27. Wszystkie terapie zerwał na własne życzenie.

Po powrocie do domu, z ostatniej terapii na tzw „żądanie” tj 2012 r. syn wrócił do dawnych nawyków, uzależnienie odnarkotykowe. Natychmiastowo powrócił również do dawnego, patologicznego środowiska.

Kilkukrotne decyzje o podjęciu terapii idą opornie oraz z brakiem motywacji. Bardzo często wraca pod wpływem narkotyków do domu, w stanie całkowitej nietrzeźwości. Zażywa.....



WIEDŹMA

Katarzyna Bartsch-Cielebon

powieść w odcinkach

cz. XII

Odsunęli się od siebie. Pani przyglądała się swoim synom z zadowoleniem. Przystojni, młodzi, władczy mężczyźni. Tyle się natrudziła, aby jej świętej pamięci mąż dał im odpowiednie wykształcenie. Po wielu namowach i kłótniach sprowadził uczonego klechę. I tak, już nie tylko doskonalili władanie mieczem czy strzelanie z łuku, ale i wiedzę. Mówił, że to niepotrzebne, że prawdziwy mężczyzna musi umieć walczyć, a nie zaczytywać się w księgach. A oni... Potrafili czytać, ba nawet się podpisać. To była rzadkość. To było doceniane. Kiedy cesarz wezwał Thomasa na swój dwór, puściła

go pełna obaw i niepokojów o los pierworodnego. Teraz nie żałowała. Kiedy wrócił na wieść o śmierci ojca, aby zająć jego miejsce tak bardzo się różnił od tego nieokrzesanego młodzieńca jakiego posłała. Poza tym... Wiedział więcej niż jego ojciec. Potrafił więcej. Był bardziej uczuciowy niż... Miała nadzieję, że i Henryk na cesarskim dworze nabędzie takiej ogłady. Był jej sokołem, jej oczkiem w głowie. Po kilku porodach... po pogrzebach ... on się uchował... ostatnie jej dziecko. Tak wspaniale było widzieć ich obu. Przy niej.

Przed zamek wybiegła grupa dworek powiadomiona o przyjeździe młodego pana.



Czas na zmiany

Szeptaly i poszturchiwały się, wymieniając uwagi na temat przyjezdnego.

Odina zdawała się nie słyszeć co mówią. Miała wrażenie jakby znalazła się we własnym śnie. Serce biło jej tak mocno, że zakryła je dłońmi, aby się przypadkiem nie wyrwało. Płonęła i bladła na przemian. Wieczera tego dnia była szczególnie uroczysta. Pani kazała wyciągnąć ze skrzyni lepszą zastawę i przyrządzić potrawy tak, jak lubił młody panicz. Wszystkie dwórki odświętnie ubrane chichotały, spoglądając na niego ukradkiem. Odina bała się podnieść wzrok, aby oczy nie zdradziły jej uczuć.

Panicz Henryk tymczasem mówił jak cesarz zmusił Węgrów do przyjęcia lenna, jak w większości

księstw nie można walczyć od czwartku do poniedziałku, jakie turnieje cesarz urządza... tu zapanowało największe poruszenie wśród drużyny pana. A, że teraz już kopią się przeciwnika z konia zrzuca. To taki nowy wynalazek, przyszedł z zachodu. Na siodle u konia jest – tu wykonał dłonią łagodny gest obrazujący otwór w łęku. A to, że walki na rozległym terenie częściej przypominają prawdziwe bitwy. Że bierze w takich zawodach ponad stu wojowników, i każdy walczy tak jak potrafi najlepiej. I wiele jeszcze innych opowieści snuł młody pan zasłuchanym domownikom.

Odina z płonącymi policzkami zaczęła chłonać słowa mówiącego. Oczami wyobraźni widziała piękne



panie, przystojnych mężczyzn. Zmagania przed oczami cesarza i jego żony. Wzdychała raz po raz wyobrażając sobie, że tam jest. Kilkakrotnie zauważyła na sobie spojrzenie młodego panicza. Tej nocy długo nie mogła zasnąć. Marząc i wzdychając, przewracała się z boku na bok.

Słońce grzało mocno. Pochyleni w monotonnej pracy nad ścinaniem zbóż chłopci zostawiali odrzucone kłosa podążającym za nimi kobietom. Te zbierały je, związywały, a dzieciaki układały na stos. Praca trwała od samego świtu. Wtedy pierwszym cięciem rozpoczął ją najbardziej dostojny z wszystkich żeńców. Potem wszyscy wzięli się do pracy. Państwo

z przychylnością przyglądało się takiemu postępowaniu. Wraz ze wschodem słońca pani z synami wyszła przed bramę, przyjrzeć się początkom żniw. Wkrótce pierwsze rzędy snopów zaznaczyły pracę żniwiarzy. Piękne, dobre lato przynosiło dobre plony. Spichrz czekał na zapasy, które mieli złożyć chłopci. Danina za opiekę nad ich bezpieczeństwem. Było to także jedno z najbardziej spokojnych lat, które przypadły na czas sprawowania władzy przez Thomasa. Nikt nie najechał jego ziem. Nawet najbardziej niespokojny sąsiad, Ulryk z Południa, w tym roku był zbyt zajęty, aby starać się przejąć jego tereny. Żadna posucha ani deszcz nie zniszczyły upraw. Gdyby nie



brak Lucindy Thomas czułby się najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. Rozejrzał się, czy nikt nie zauważył jego smutku, ale oczy wszystkich skierowane były na kładących łan za łanem chłopów. Oznajmiwszy, że wraca na zamek, odwrócił się i poszedł z powrotem. Stanął przed portretem zmarłej żony. Wiedział, że kobiety często umierały podczas porodów lub zaraz po nim, ale przecież o wiele więcej ich przeżywało ten moment. A jego, zmarła. Czy to on był tego przyczyną? Zachnął się i ścisnął dłonie tak mocno, aż zatrzeszczały kości. Zły podszedł do okna. Chwilę później wybiegł. Osiodłał konia i wyjechał przez bramę. Poczuł ciepły oddech wiatru, który rozwiązał mu nieściągniętą

mocno koszulę. Pogonił konia piętami. Zapamiętał się w pędzie. Zapomniał o świecie. Słońce oślepiło go, a wiatr zapierał dech.

Henryk odprowadził pędzącego brata wzrokiem. Uśmiechnął się z politowaniem. Potem wystawił twarz na działanie promieni słonecznych i wzięwszy matkę pod rękę poprowadził ją z powrotem do zamku. Dzień zapowiadał się interesująco. Przechodząc przez bramę zauważył spoglądającą w jego kierunku jasnowłosą dziewczynę stojącą na szczycie schodów. Uśmiechnął się do siebie. Odpoczynek od cesarskiego dworu także miał swoje dobre strony. Dziewczyna zauważywszy jego spojrzenie spłoszona cofnęła się do wnętrza komnaty.



– Jak ma na imię ta jasnowłosa dziewczyna, wśród twoich dwórek matko? – zwrócił się z pytaniem.

– Odina – odparła, włączając swój matczyzny, wczulony zmysł – a czemu pytasz?

– Ma niespotykany w naszych stronach kolor włosów. Na dworze u cesarza takie dziewczyny są przeważnie ze wschodu. Dunki także mają podobne włosy, ale inaczej wyglądają.

– I ona jest stamtąd. Mówiła, że jej matka przywędrowała tu, kiedy się jeszcze nie narodziła. Dziwna jakaś. Ładnie tka, ale... po kątach smutna posiada.

– Może zakochana?

– A co cię to tak zajmuje?

– ponownie podejrzliwie spojrzała na syna.

– Cóż, młoda, ładna, nic tylko brać – złapał matkę za rękę i zakręcił nią wokoło – tylko brać – powtórzył obrót.

– Zlituj się nad moimi siwymi włosami – kobieta zarumieniła się, a na jej ściśnięte usta z ukrycia wypełzł uśmiech.

– Och, ty szaleńcze, ty sokole mój kochany – opadła na ławę przy studni. Objęła syna rozkochanym spojrzeniem.

– A co matko, a co – przypadł do niej – młodość musi sobie pofolgować.

– Niech tylko z tego folgowania nic złego się nie robi. Pamiętaj, jesteś ze starego rodu!

– Oj, matko a co złego może wyniknąć? – roześmiał się.

Krew burzyła mu się w żyłach, a po głowie snuły myśli, o których



raczej wolał nie informować matki. Zresztą ta poproszona do kuchni oddaliła się. Henryk splótł dłonie na szczycie głowy i popatrzył w stronę wejścia do komnat.

– No, jeśli się pojawi, będzie moja
– zamruczał do siebie.

Dobiegały go głosy szczękających mieczy i ścierających się tarcz. To drużyna Thomasa pobudzona napływem informacji o cesarskim dworze ćwiczyła uderzenia i ciosy. Zaciętość z jaką to robili najlepiej świadczyła o chęci dorównania panom, przebywającym u Henryka III. Z ciemności wejścia nieśmiało wyjrzała dziewczęca twarz. Uśmiechnął się do siebie i zagryzł wargi z zadowoleniem. Nie patrzył więcej w tym kierunku. Odina, a za nią inna jeszcze dwórka zbiegły po stopniach.

Szukały pani. Znalazły ją w kuchni. Przechodząc obok Henryka pani spojrzała na niego znacząco. Ten uśmiechnął się promiennie, ukazując wszystkie zęby. Od tej chwili czekał na moment, kiedy dziewczyna zostanie sama. Nie było to łatwe. W zamku zawsze było pełno ludzi. Zawsze ktoś przy niej był. Kiedy zagadywał w obecności innych dziewcząt, unikała jego spojrzeń i wycofywała się za plecy towarzyszek.

– Jeszcze cię dopadnę – obiecał sobie wieczorem, zasypiając.

KBC

ODEZWA!

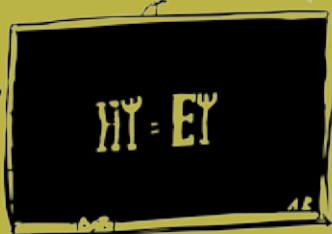
Rewolucja! Otóż to! Ale nie jakaś tam plejada polityków i generałów, pełny matactw i machinacji przewrót ustrojów, w gruncie rzeczy nie zmieniająca niczego. Wy! Tak, Wy, towarzyszu Czytelniku, jesteście solą tej ziemi i żelbetonowym fundamentem postępowego bauhausu rewolucji!

Chodzi przede wszystkim o tę najbardziej podstawową zmianę, indywidualne zwycięstwo, **prowadzące** Was, towarzyszu **Czytelniku**, do najwyższej nagrody - **Szczęścia**. Popatrzcie na swoje życie, towarzyszu. Na pewno ma swoje plusy i minusy. Zapomnijcie na chwilę o rzeczach przyjemnych i skupcie się teraz na minusach. Poszukajcie tego, co Wam nie odpowiada: nieznośny partner, ciasne mieszkanie, okropna praca nie dająca satysfakcji, beznadziejny kierunek studiów czy chociaż psujący się telefon. Rzeczy małe i duże, te irytujące i te sprawiające tylko uczucie dyskomfortu. Poszukajcie tych problemów i usuwajcie, naprawiajcie lub poprawiajcie je w miarę możliwości,



zmieniając swoje życie na lepsze. Każda z tych małych rewolucji będzie milowym krokiem do lepszych Was, **towarzyszu**, razem tworząc coś wspaniałego - Waszą osobistą ewolucję, która przyniesie zadowolenie, a w najgorszym razie zredukuje ilość cierpienia i/lub stresu. Jest to dążenie do tego kim chcecie być. Czytać, działać, ćwiczyć, spełniać swoje marzenia. To właśnie daje Wam wolność myślenia. **Wolność**, która daje tak wiele możliwości, nie może być zignorowana, trzeba ją chwycić jak żeglarz wiatr i dać się ponieść własnej inspiracji, pasji i pragnieniom. W ten oto sposób jeden człowiek może zmieniać świat.

Słowem - prawie cała Wasza **egzystencja** i szczęście zależy od Was, towarzyszu Czytelniku. Przede wszystkim trzeba chcieć coś osiągnąć. Więc dokończcie czytać i idźcie zrobić coś **pożytecznego**, do diaska, bo nikt nie robi tego za Was, a Przyszłość czeka właśnie!



Paweł Radzko

rewolucja

PRZEMYSŁOWA

technologiczna

icja

KULTURALNA

Filozoficzna

Intelektualna



ROZMOWA MIĘDZY IRYDIONEM A MASYNISSĄ

Adam Siemieńczyk

Różne są ujęcia słowa rewolucja. Co innego znaczy dziś, inaczej definiowane było za czasów Kopernika, Robespierre'a, Lenina. Z łaciny to „toczenie się do tyłu”. Mamy więc powrót do (domniemanego?) stanu pierwotnego. Czy tam kryje się prawda o nas?

Jak ma się to do poezji? Nagły, narodowy zwrot nie jest możliwy. Nie jest również potrzebny. Istotne natomiast jest, by uczynić to w wymiarze jednostkowym. Czytać i prezentować poezję. Jest wielu poetów, którzy pracują na rzecz literatury. I drogą absurdu ich wizerunek działacza przesłania fakt, że oni sami piszą dobre wiersze. Rewolucja w tym

przypadku odnosić się może do naszego postrzegania poszczególnych osób. Spróbować zobaczyć to, co najbardziej istotne w danym twórcy.

Aleksander Nawrocki jest poetą. Oto kilka faktów, które oddają jego życie. Wzrastał w duchu poszanowania słowa. „W domu na stole obok chleba leżały poematy Słowackiego i ‘Krzyżacy’ Sienkiewicza” – tak pisze o swoim dzieciństwie. Nim zaczął studia, wystawiał swoje sztuki w szkolnym teatrze. Studiował filologię polską, węgierską i etnografię. Pierwsza w świecie praca magisterska na temat Czesława Miłosza wyszła spod jego pióra. Największa antologia poezji

polskiej jest jego autorstwa. Redaguje „Poezję dzisiaj”. Prowadzi wydawnictwo IBiS. Jest organizatorem Festiwalu Poezji Słowiańskiej i Światowego Dnia Poezji UNESCO.

Spróbujmy rozszyfrować wielość znaczeń dwóch tytułowych imion. Co nam opowiedzą o tym człowieku? Irydion jako bohater dramatu Krasickiego, to posłannik zemsty i jego enigmatyczny doradca Masynissa – uosobienie Lucyfera. Jeśli w ten sposób zdefiniujemy Aleksandra, znajdziemy w nim kontekst człowieka, który oddany jest życiu, działaniu, spełnia wybraną przez siebie powinność – jako Irydion.

A jako Masynissa ma świadomość istnienia drugiej strony miłości – zła. Pojawia się tu wymiar metafizyczny, zmaganie się życia z demonami. Wielokrotne narodziny w nowej, doskonalszej formie. Być może manichejskie zrównanie Zła z Dobrem. A może szatan jako część realizacji dalekosiężnego planu Stwórcy? Trudne są to zagadki.

Szukając bardziej dosłownie odniesień do Irydiona – bohatera romantycznego, mamy Aleksandra jako osobę wypowiadającą się na temat bieżącej sytuacji politycznej Polski – jej uwikłań w działalność mocarstw.

A może Irydion należy odczytać jako

jedno z imion greckiej bogini Iris, a Masynissę jako antycznego władcę, który poświęcił swe życie tworzeniu państwa, które służy swoim poddanym. Iris – skrzydlata posłanniczka bogów, która sama nie wykonuje wyroków, jest tylko wyrazicielką danej prawdy. Jak poeta. Wszystko co jest w jego zasięgu to słowo, które obwieszcza. Innym obliczem Iris jest fakt bycia piękną kobietą, a Aleksander chce mieć możliwość z nią przebywania. Masynissa, który prócz walki w obronie państwa tworzy prawa, kreuje miejsce, gdzie mogą żyć „zwykli” ludzie. Może tu poeta znajduje swoją przestrzeń?

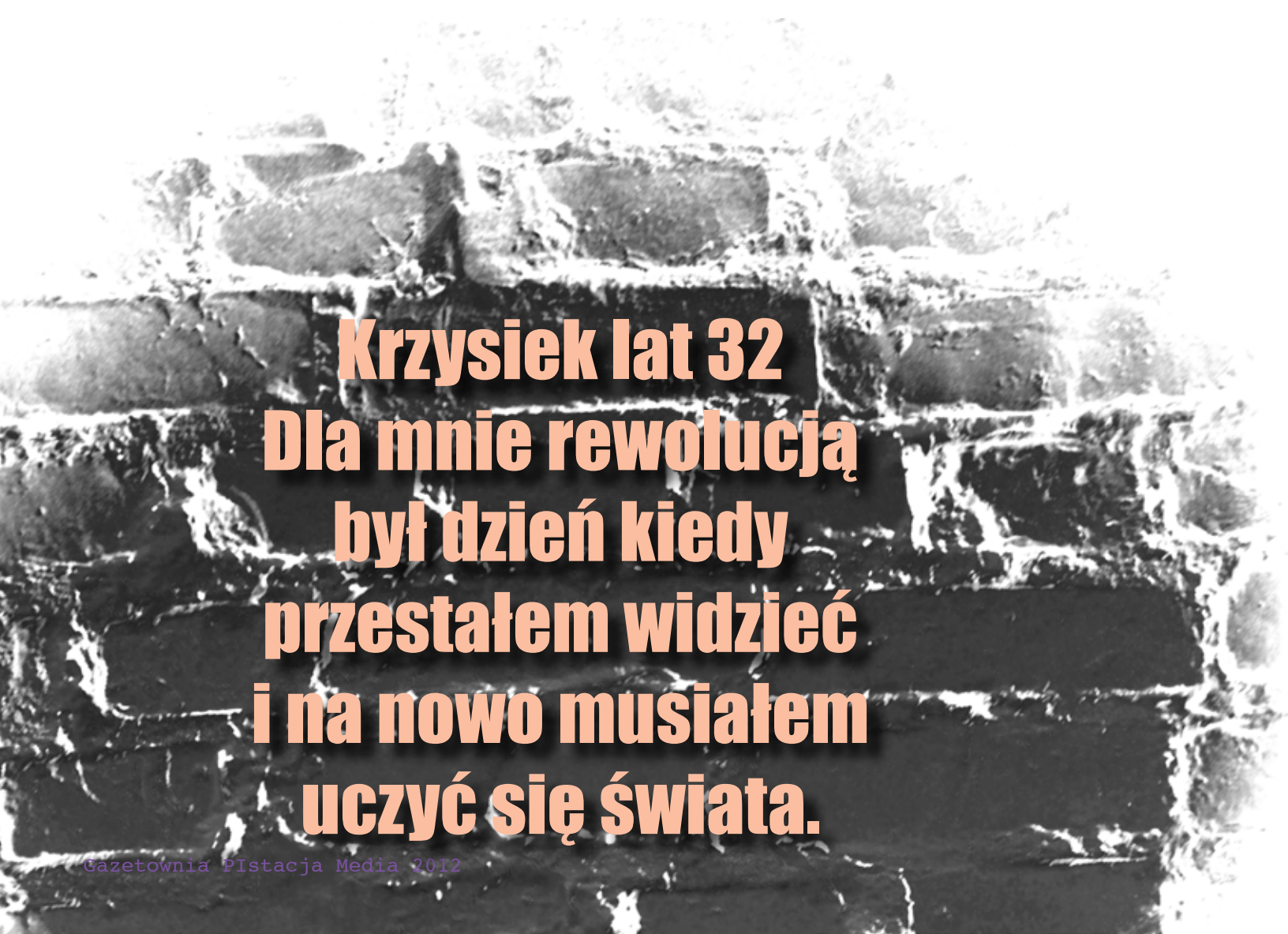
Wielość odniesień w stosunku do Aleksandra Nawrockiego jest jak najbardziej zasadna. Należy w nim widzieć erudytę, poetę, tłumacza, wydawcę, wielbiciela piękna, estetę, człowieka, do którego przemawia Lucyfer, kolejne wcielenia Ducha poddanego metapsychozie, króla ze swą krainą.

Podczas poetyckich festiwali, zagranicznych wyjazdów, omawiania spraw organizacyjnych trudno znaleźć w Aleksandrze poetę. Udało nam się to uczynić pewnego dnia podczas wieczoru poetyckiego w Bedford. Publiczność zamilkła, słuchając wierszy Aleksandra. Recytował je osobiście z Warszawy, mówiąc do mikrofonu aparatu telefonicznego. Dźwięk ►

dobiegający z głośników przeniósł
wszystkich w krainę jego wyobraźni.
Takie chwile zmieniają nasze życie.
Nieodwracalnie. Na lepsze. Możliwość
odnalezienia siebie poprzez
słowa innej osoby. Poczucie więzi
z drugim człowiekiem. Ważność
przeżywanej chwili.
Trudno w emigracyjnej zawierusze
odnaleźć siebie, a coś dopiero odnaleźć
siebie w poezji. Trudno
o poczucie pełni przeżywania świata,
a taką możliwość daje zanurzenie się
w słowie. Aleksander jest z nami

w naszych odległych krainach.
Nie zawsze osobiście, ale nie ma to
większego znaczenia.
Podczas naszego pierwszego spotkania
powiedział:
– Proponuję, byśmy zwracali się do
siebie po imieniu. Oczywiście proszę,
byś mówił do mnie Aleksander, nie
Olek. Będziemy przecież rozmawiać na
poważne tematy.
Rozmawiamy więc i to jest cenne.
Czasem udaje mi się go namówić, by
czytał swoje wiersze. Taka rewolucja. ■

AS



**Krzysiek lat 32
Dla mnie rewolucją
był dzień kiedy
przestałem widzieć
i na nowo musiałem
uczyć się świata.**

Lekcja romantyzmu w Opinogórze

Aleksander Nawrocki

Przed chwilą umilkł klawikord. Na klawiszach
jeszcze trochę ciepła – z palców Delfiny,
a może Amelii. Przez otwarte okno
muzyka spłynęła pod drzewa – kasztany i klony.
Na wielu opadłych liściach cynobry i miedź –
pulsowanie serca Zygmunta, gdy stał przed ojcem
i świergot jaskółek: to brzęczą kolczyki Marii
nad mazowieckich pól cyrankami, a może tylko
stukot bucików Orcia
w mistycznej ciszy popołudnia.
Zaraz Eliza zawiruje powietrzem,
zaraz chwila stanie się poezją,
dotknie naszych dłoni, rozpostrze skrzydła,
powie: tu jest Polska,
ta, którą nosimy w sercu,
bez otoczki haseł, bez trybun i mów,
nasz polny ołtarz, dzban wody dla spragnionego
i pszczoł pracowite powroty.
Zaraz żurawie zdejmą z nas pęta codzienności,
zaraz Irydion z Masynissą rozpoczną w nas dialog,
więc pomilczmy jeszcze trochę,
popatrzmy – ileż majestatu
jest w spadających liściach,
ile światła
w dawno umilkłym wyznaniu.
I nie myślmy teraz o bólu,
o interpretacji naszych słów
i o naszej przelotnej formie,
bo tam, gdzie zachodzi słońce, wraca dzień
w nadziei naszej nowej.

10.10.1985 Opinogóra

Ingeborga Kink-Krzyżanowska

Opowiadam, mówię i nikt mi nie wierzy,
że tutaj widziałam dym i płomienie,
że rano musiałam przejść przez błoto
trochę osuszone słońcem,
przez krakelury parującej ziemi.
Nikt mi nie wierzy a mam na to dowód taki,
że wzięłam z tego snu
zapach piór spalonych przelatujących ptaków
w dłoni.

Ingeborga Kink-Krzyżanowska

Ukończyła warszawską PWST, malarka i poetka. Maluje najchętniej pejzaże i z wyobraźni. W 2006 r. wyszedł jej pierwszy tomik poezji *Powieść w futrze*, ilustrowany jej obrazami.



TWOJĄ MYŚL PRZEKAŻEMY INNYM

Twoja reklama w Gazetowni
marketing@pistacjamedia.com

Ali Moghadam, Iran
37 lat.

Arabska wiosna,
bieżące wydarzenia
w świecie
arabskim.

Michael Kenny,
67 lat.

Rewolucja przemysłowa
w Anglii, rozrost miast,
przejście z ziemiaństwa
do przemysłu, spadek
znaczenia arystokracji,
kolej. Także rewolucja
bolszewicka w Rosji.

Regina - Gina
(właścicielka
agencji
ślubnej).
Rewolucja to
ostry zakręt
w życiu,
postawienie
wszystkiego
na głowie.
Zmiany,
zmiany,
zmiany,
które mnie
niepokoją,
których
nie lubię
ale często
okazują się
początkiem
czegoś
lepszego.



Craig H., UK
52 lat.

Rewolucja
przemysłowa XIX w.
zmieniła strukturę
społeczną Anglii,
doprowadziła do
powstania związków
zawodowych.

I-chen tsai, Taiwan
33 lat.

Rewolucja, znaczący
przewrót, 1912
detronizacja ostatniego
cesarza Chin (przejście
od cesarstwa do
monarchii).

Magda,
20 lat.

Rewolucja już
się zaczęła
- jadę na
studia,
dostałam się
do Berlina.
Życie na
walizkach,
może to
teraz jest
rewolucja.
A Lenin, ale
to było tak
dawno.

